Nr. 6. 6. 12. Lwów — Niedziela dnia 8 Stycznia. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: A. 1 po 3 Kr. Sew. | Jutro: św. Maryanny P. | N. pr. Rożd. 2000 mucz. | Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 7 m. 58, Zachód „ 4 „ 18 | Długość dnia g. 8 m. 20, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 stycznia.

Z Wiednia piszą nam 5 b. m.

Obrady nad programem utworzyć się mającej większości parlamentarnej rozpoczęły się dzisiaj. Hr. Taaffe zaprosił do siebie przywódców lewicy pp. Plenera, Chlumeckiego, Heilsberga i Kuenburga. Konferencya ta, w której wzięli udział także ministrowie Gautsch i Steinbach, trwała od godziny 2giej do 4tej po południu. Jutro odbędzie się konferencya z prezesem Koła polskiego p. Jaworskim, w której weźmie udział także p. Zaleski, a pojutrze z reprezentantami klubu Hohenwartha. W sferach liberalnych mówią, że przywódzcy lewicy są tego zdania, iż przedłożonego im programu nie mogą „a limine“ odrzucić, ale nie mogą także przyjąć go bez zmiany, dlatego też rokowania z lewicą zajmą zapewne kilka konferencyi. Podobno lewica zażąda od hr. Taaffego, aby imieniem rządu dał jasną odpowiedź na kilka kwestyi politycznych.

Dwa rządy, wyniesione przez liberałów bezwyznaniowych, składają swą daninę masoństwu: na Węgrzech i we Włoszech rozpoczyna się wojna z katolickim Kościołem. Nie odstrasza ich niefortunny koniec takiej samej walki w Niemczech, w Szwajcaryi, we Francyi i nawet we Włoszech za czasów Crispiego. Nie istnieje dla nich także dawniejsza historya. Im się zdaje, że robią całkiem coś nowego, a tymczasem powtarzają tylko to, co już było i skończyło się pokutą na klęczkach u zamkniętych wrót Canossy. Kiedy w średnich wiekach, z chaosu feudalnego poczęła wyrastać idea monarchiczna i kiedy spotężniała tak, że dokoła niej wszystko już było nagięte do posłuchu, a ona wciąż rosła do takiego stopnia, iż w końcu się streściła w dumnych wyrazach monarchy: „Państwo, to ja!“ — wtedy to świecka władza, pokonawszy świeckich, zmierzyła się z Kościołem, chcąc i jego pokonać. Burza walki religijnej przeleciała nad całą Europą, pogrążając ją w steku niezliczonych nieszczęść, które tak wstrząsnęły fundamentami świeckiej władzy i rozpętały tyle namiętności, że następca tego monarchy, który wyrzekł „Państwo to ja!“ już widział nadciągającą burzę i z rezygnacyą mówił: „Po mnie — choć potop!“ Potop przyszedł i znacznie obciął prawa monarchiczne. Wyłoniła się nowa idea z wiecznej walki różnych żywiołów o władzę: jako zasadę postawiono, że monarcha tylko panuje, rządy zaś do niego nie należą, one są prawem narodu. Ta zasada powoli rozsiadła się w całej konstytucyjnej Europie i w niektórych krajach urzeczywistniła się w pełni. Tam monarcha zszedł na plan drugi, a na pierwszym, jako nowa świecka władza, stanął pozornie naród, w gruncie zaś rzeczy związek tajny, zwany masoństwem, bardzo stary i zdawna wyćwiczony w skrytych działaniach. I jak niegdyś idea monarchiczna nad wszystkiem stanęła, tak teraz to się stało z masoństwem, a ono — znowuż tak samo, jak przed wiekami monarchia — postanowiło uwieńczyć swe wszechwładztwo pokonaniem Kościoła. Więc się ta historya zupełnie powtarza i tak samo się skończy, jak za pierwszym razem. Znowu będzie potop, a co się z niego wychyli do nowego życia i walk nowych? — nie wiemy. To jedno pewne, że bałwany nie skruszą Piotrowej skały.

Więc masoństwo poszło do szturmu na Kościół najpierw z Niemiec i Szwajcaryi, potem z Francyi. Wszędzie tam przegrało, lecz za wygranę nie dawszy, szykuje się do nowych bojów przy nadarzonej sposobności, a tymczasem, owładnąwszy Włochami i królestwem św. Szczepana, pcha te kraje do wojny religijnej.

Szef węgierskiego rządu dr. Weckerle rzekł do liberałów podczas noworocznego przyjęcia, że reformę wyznaniową, obejmującą obowiązkowe śluby cywilne i chrzty dzieci z małżeństw mięszanych, przeprowadzi bezwarunkowo w duchu życzeń liberalnego obozu. Więc już się łudzić nie można. Przekonali się z tych słów katolicy, że ich wyczekujące stanowisko nie uchyli walki. Podnieśli tedy rzuconą im masońską rękawicę i pierwsi wyruszyli w pole. Jednocześnie we wszystkich dyecezyach ogłoszono dwa pisma kardynała sekretarza stanu Rampolli, wystosowane do węgierskich biskupów jeszcze dwa lata temu (7-go lipca i 26 września 1890), ale dotąd niepodane do wiadomości wiernym. W tych pismach oznajmia kardynał Rampolla z polecenia papieskiego, że Kościół katolicki tylko toleruje małżeństwa mięszane i to pod warunkiem, że dzieci będą wychowywane w religii katolickiej, zatem duchowieństwo musi żądać tego warunku od par mięszanych, zaś o tem, aby kapłanowi wolno było (jak tego pragnie reforma rządowa) chrzcić przyniesione mu niemowlę, a zapisywać je w metryce jako należące do innego wyznania, jeżeli owo inne ojciec niemowlęcia wyznaje, — o tem ani mowy być nie może, albowiem chrzest jest sakramentem, a nie cywilną formułką na usługach statystyki państwowej. Co zaś do ślubów cywilnych, to one mogą sobie być kontraktami notaryalnymi, nigdy zaś ślubami, bo te są sakramentem, a więc mogą być dopełniane tylko z zachowaniem postanowień kanonicznych. Więc kapłan nie jest koniecznie obowiązany dać ślub tej nieznanej mu parze, która przed nim stanie ze świadectwem ślubu cywilnego Ten dokument nie może być dla kapłana dowodem, że nowożeńcy mają prawo do kościelnego ślubu. Po ogłoszeniu tych listów kardynała Rampolli, biskupi Zalka i Schopper wydali listy pasterskie, w których tłómaczą bezwyznaniowy cel reformy rządowej, mianowicie dążność do odarcia chrztów i ślubów z godności sakramentów i zrobienia z nich prostych formułek społecznych, zaczem powoli dojść mogłoby do tego, że nowożeńcy udawaliby się po dopełnienie, owej formułki do pierwszego lepszego urzędu wyznaniowego: do pastora, rabina, mułły, księdza katolickiego — wszystko jedno do kogo, byle była formułka! W tych listach pasterskich wzywają biskupi katolików do obrony wiary, księżom nakazują ustawicznie tłómaczyć parafianom niebezpieczeństwo zamysłów rządowych i krzywdę, jaka się w nich mieści dla katolików, a wyborcom polecają żądać od deputowanych solennego przyrzeczenia, iż będą głosowali przeciw projektom rządowym, gwałcącym prawa Kościoła i jego zasady.

Na te biskupie wezwania wnet się odezwało całe duchowieństwo z energią godną hołdu. Księża, nie bacząc na przykrości, jakie mogą ich spotkać, na utratę beneficyów, poczęli wszędzie, gdzie lud się zbiera, głosić konieczność oporu przeciw zamiarom rządowym. Nawzajem w liberalnych dziennikach podnosi się przeciw „buntującemu się“ duchowieństwu sroga burza, sypią się groźby i zachęcania rządu do bezwzględnego deptania opornych. Rychło zacznie się wojna domowa o wiarę.

To samo we Włoszech. Stanąwszy na czele rządu z łaski masońskiej, Giolitti wypracował projekt o pierwszeństwie ślubów cywilnych przed kościelnymi. Małżeństwo, które zawrze ślub tylko kościelny, a uchyli się od cywilnego, zapłaci karę od 50 do 2.000 lir; potomstwo z takiego małżeństwa nie będzie miało prawa do spadków po krewnych, a wdowy do emerytury. Natomiast, aby mieć wszystkie prawa cywilne do spadków, tytułów i emerytury zupełnie wystarczy jeden ślub cywilny. Wszelkie koszta, opłacane dotąd urzędom za te śluby, znoszą się, natomiast za ślub kościelny nowożeńcy będą obowiązani opłacać pewną parafialną taksę. Tak brzmi ten piękny projekt Giolittiego. Zapytajmy w końcu: Jeśli ci, co się pobiorą tylko w kościele, a przed wójtem nie, będą płacili grzywnę, to zapewne co najmniej taką samą grzywnę zapłacą ci, którzy nigdzie się nie pobiorą, a jednak będą jak małżeństwo? O, nie! Takie dzikie małżeństwa nikogo nie obchodzą, one właśnie są takie, do jakich masoństwo dąży, jakże karać je grzywnami?! Sakramenta trzeba tępić — oto cel jedyny!

Już tu nie idzie o przewagę państwa nad Kościołem, o co niby szło dotąd we wszystkich walkach religijnych, — idzie jawnie o rozprzężenie uczuć religijnych, o spoganienie społeczeństw. Odważnie postępują masoni! Czy tak potężnymi się czują, czy też grają *va banque*?

Śledcza komisya parlamentu francuskiego rozpoczęła znowu swe posiedzenia we czwartek i odrazu zastanawiała się nad tem, co ma dalej począć: czy trwać aż do końca kadencyi, rozwikłać wszystkie nieuczciwe sprawy, a wreszcie razem ze sprawozdaniem ogólnem przedstawić pełnej izbie projekt przepisów przeciw powtarzaniu się interesów podobnych do panamskiego, czy też jeszcze raz wezwać oskarżycieli pp. Delahaye i Andrieux, aby wymienili nazwiska wszystkich stu czterech deputowanych, wrzekomo winnych udziału w nieprawych zyskach, i gdy ci panowie prawdopodobnie odmówią wezwaniu, złożyć raport pełnej izbie i na tem skończyć? Dyskusya nad tymi wnioskami była bardzo gorąca, ale nie powzięto żadnej uchwały.

Tymczasem nowe nazwiska zjawiają się na skandalicznem tle panamskich szacherek. Udział Clémenceau był podobno taki, że już się pojawiła pogłoska o prawdopodobieństwie jego uwięzienia. Były minister Baihaut, przesłuchany przez inkwirenta, otrzymał rozkaz pozostawania w Paryżu pod dozorem policyi, a tymczasem aresztowano urzędnika banku lyońskiego Blondina, od którego zeznań zależy los Baihauta.

Ale najskandaliczniejsze jest to, że do brudów panamskich wmięszano rosyjską dyplomacyę. Według dziennika *La Cocarde*, inspirowanego przez Andrieux, który zna całą głąb sprawy panamskiej, Rouvier zeznał przed sędzią śledczym, iż z funduszu dyspozycyjnego dał 200 tysięcy rosyjskiemu ambasadorowi bar. Mohrenheimowi, poczem nie mając pieniędzy na walkę z wrogami republiki, musiał zaczerpnąć z funduszów panamskich. Inne dzienniki paryskie doniosły, że były radzca paryskiej ambasady, a dziś współpracownik *Nowego Wremienia* Tatiszczew otrzymał z funduszu panamskiego ½ miliona franków. a to wskutek polecenia Floqueta, który wówczas był szefem gabinetu.

Nowoje Wremia oświadcza, iż doniesienie to jest oszczerstwem, którego ono nie daruje. Mniejsza o to, czem jest owo wmięszanie dyplomacyi rosyjskiej do brudów, pranych teraz w Paryżu: oszczerstwem, czy prawdą. Tego zresztą nigdy się nie dowiemy, ale już na tej dyplomacyi nowa pozostanie plama. Serdeczny przyjaciel caratu dogodził mu, jak umiał.

Kronika paryzka.

Paryż 28 grudnia.

(W. Z.) Odroczenie izby na feryo świąteczne, przyniosło wreszcie chwilowy spokój. Francya może — choć na krótko — odetchnąć swobodnie bez obawy, że dzień jutrzejszy przyniesie jakąś groźną niespodziankę. Panowie deputowani tak byli skonfundowani odroczeniem izby, że wychodząc z sali, nie wznieśli nawet tradycyjnego okrzyku „Vive la Republique“. Wywarło to w stolicy wielkie wrażenie. Rezultat ubiegłej sesyi parlamentarnej odbija się najlepiej na kursie renty francuskiej, która bez żadnego widocznego powodu, pomimo, że nic nie wstrząsnęło kredytem Francyi, stoi dziś na 95·50, a zatem o 5 proc. niżej od kursu z przed trzech tygodni. Zła to wróżba dla obecnej większości na przyszłe wybory. Zachowawczych żywiołów nie starała się ona nawet sobie pozyskać, ze skrajnymi z lewicy kokietowała po większej części platonicznie, ustępując im we wszystkich sprawach, gdzie można im było się przypodobać kosztem prawicy — i dziś na pomoc ni jedynych ni drugich, przy wyborach liczyć nie może. Pozostają oportuniści, rdzeń obecnego systemu; ale, jeśli reprezentanci tego stronnictwa tak czułymi byli na niecną wymowę złotych napoleondorów, to do wyborców przemawiać przedewszystkiem powinni kursem renty; po tem oni sądzą, czy rząd jest dobry. A pod tym właśnie względem zawód spotkał ich zupełny.

Wielu wtajemniczonych utrzymuje, że całą kampanią panamską kieruje były minister spraw wewnętrznych Constans. Wersya ta znajduje powszechną prawie wiarę. Opinia publiczna we Francyi nie może pogodzić się z myślą, aby człowiek takiej energii i tak nie przebierający w środkach jak Constans, mógł siedzieć bezczynnie — to też widzi jego rękę we wszystkiem, co się dzieje we Francyi. Dosyć powiedzieć, że swego czasu rozgłaszano, iż on puścił anarchistów na Paryż. Sam zresztą Constans dał podstawę tym przypuszczeniom, odezwawszy się do pewnego dziennikarza: „Ja im pokażę, czy można używać mnie jako condotiera w chwili niebezpieczeństwa, a potem wyrzucić“. To też zaraz w początkach skandalu panamskiego przypuszczano powszechnie, że to dzieło Constansa. Obecnie jednak najważniejszą figurą w tej sprawie jest były prefekt policyi p. Andrieux. Około niego obraca się cała panamiada Dziennikarze interwiewują go bez końca, ministrowie miewają z nim narady, słowo jego zachwiewa ludźmi największego wpływu, radzą się go niemal, czy jaki dygnitarz ma pozostać u steru czy też musi ustąpić.

Ciekawa to figura ten p. Andrieux. Zdolny adwokat, bardzo zdolny dziennikarz, zawsze i we wszystkiem bawi siebie i innych, niczego nie biorąc na seryo. Był prefektem policyi i upadł w walce z radą miasta Paryża, której Gambetta wówczas schlebiał Opuszczony przez swego protektora, zemścił się, drukując „Souvenir d'un prefet de police“, gdzie z naiwną prawie niedyskrecyą odsłania tajne arkana władzy, chełpiąc się, jak był wszechmocnym i jak swej władzy nadużywał. Pouczającym jest ustęp z jego pamiętnika o funduszach tajnych.

P. Andrieux twierdzi że bardzo to wygodna instytucya: minister dostaje dwa miliony franków i ma obowiązek złożyć z nich następujący rachunek: „Użyłem tych pieniędzy stosownie do ich przeznaczenia“. Otóż, dodaje p. Andrieux, czy przeznaczeniem tego funduszu jest płacenie dziennikarzy, czy wesołych kolacyi, czy utrzymywanie prasy w życzliwem dla rządu usposobieniu, czy pana ministra w różowym humarze, o tem rozstrzyga on sam w ostatecznej instancyi. Sam p. Andrieux ogromnie się cieszy swym konceptem, że jako prefekt policyi w spółce z Ludwiką Michel wydawał anarchiczny dziennik, przyczyniając się do kosztów wydawnictwa i próbując i w tym kierunku swego pióra: oczywiście działo się to przez osobę podstawioną, która informowała za to policyę o wszystkiem, co się działo w obozie anarchistów.

I dzisiejszą smutną kampanię prowadzi p. Andrieux z równie wesołą miną, jakby chodziło o najzabawniejszą w świecie farsę; opowiada rozmaite koncepta, starając się przedewszystkiem, by się audytoryum bawiło. Plan nawet działania ułożył według recepty romansów sensacyjnych, drukowanych w fejletonach brukowych dzienników; by zaostrzyć ciekawość gawiedzi, oświadczył z góry, że wie bardzo dużo i dużo wyjawi, ale nie wszystko. Nie, tego odemnie nie żądajcie. „Kto był pan X., człowiek z wyższą, niż p. Flcquet, pozycyą, który zamaczał tam palce, tego nie powiem. Chodzi tu o zbyt ważne sprawy, nie nalegajcie; nawet sędziemu śledczemu będę się starał wytłómaczyć, by dla dobra państwa nie żądał odemnie wyjaśnień“. Ale po cóż było w ogóle wyjeżdżać z tajemniczym p. X.?

Drugim *clou* tragi-komedyi p. Andrieux jest grożące mu wciąż więzienie. Opowiada wszystkim dziennikarzom, że miano go już aresztować, że naradzał się już nad tem p. Ribot i Bourgeois z sędzią śledczym i prokuratorem, że on wie to z pierwszej ręki, ale boją się, że on wie zawiele. On nie boi się niczego. A jak go przyprą do muru, to opowie, zabawną historyę o p. X., „bo to, widzicie tak smacznym kąskiem trzeba się delektować; nie zjem go odrazu, tylko po kawałeczku.“

— A prędko pan dotrzesz do dna tej sprawy? — zapytał jakiś dziennikarz.

— Ależ to dopiero początek, sam początek: sprawa Panamy, to tylko akt pierwszy. Od lat piętnastu, jak oportuniści są u władzy, we wszystkiem mieliśmy same Panamy. Materyału wystarczy mi jeszcze i na całą sesyę izby i co ważniejsza, na kampanię wyborczą.

W takich to wesołych rękach spoczywa obecnie honor Francyi.

I w kąciku humorystycznym dzienników uwieczni się sprawa panamska. Oto w jednym z nich czytamy: „Spotkałem wczoraj jedną z ofiar panamskich. Szedł zadumany, zapytałem go, nad czem tak rozmyśla. — Nieprawdaż odpowiedział — że rulon tysiącfrankowy ma długości sześć centimetrów? — Tak jest, ale do czego pan zmierza? — Do tego, że miliard i 390 milionów, które kosztowała Panama, mieszczą w sobie 1,390.000 takich rulonów, że zatem rulony te, zestawione razem dają jeden rulon długości 83·4 kilometra, a zatem dokładnie długość kanału.“

W innym znów dzienniku czytamy taką rozmowę lokatora najmującego mieszkanie z gospodarzem: Co? Pan żądasz za te 4 pokoiki 2000 franków? — I pan znajdujesz to jeszcze za drogo? Pomyśl pan tylko, że dwie izby i jeden gabinet kosztowały towarzystwo panamskie kilkaset milionów.

Ale dosyć już Panamy. W epoce tej śledztw ankiet i wzajemnego posądzania się o przekupstwo miała Francya wczoraj jedną jaśniejszą chwilę, — uroczystość urządzoną na cześć Pasteura O godzinie 11 przed południem Instytut francuski obchodził w wielkim amfiteatrze nowej Sorbony siedmdziesiątą rocznicę urodzin znakomitego uczonego.

W obecności członków pięciu akademii i deputacyi rozmaitych zagranicznych towarzystw naukowych wręczono Pasteurowi wielki medal złoty z jego wizerunkiem.

O godzinie 11-ej muzyka gwardyi republikańskiej zagrała marsza i do sali wkroczył prezydent rzeczypospolitej, wiodąc pod rękę Pasteura. Za nim postępowali: prezydent senatu Le Royer, prezydent izby deputowanych Floquet, i wszyscy ministrowie: Loubet, Karol Dupuy, Burdeau, de Freycinet, Ribot, Develle i inni.

Carnot zasiada na fotelu prezydyalnym, po prawej stronie prezes akademii umiejętności, dalej Le Royer i ambasadorowie państw zagranicznych. W pobliżu ambasadorów, w pewnem odosobnieniu siadł Pasteur w towarzystwie syna, zięcia i członków swej rodziny. Przy ukazaniu się sędziwego uczonego, rozległy się ogłuszające okrzyki: Niech żyje Pasteur!

Pierwszy zabrał głos minister oświaty, Karol Dupuis. Po nim miał krótką przemowę d'Abbadie, prezydent akademii umiejętności i zakończył ją słowami: „W imieniu Instytutu Francyi mam zaszczyt wręczyć panu ten medal.“ Pasteur i d'Abbadie uściskali się przy tych słowach, a scena ta wywołała długie oklaski i okrzyki. Dalej nastąpił szereg mów przedstawicieli rozmaitych towarzystw naukowych, francuskich i zagranicznych, poczem zabrał głos Pasteur, ale mowy swej odczytać nie był w stanie. Zaledwie powiedział „Panie prezydencie rzeczypospolitej! panowie ministrowie i panowie!“ — dalej ze wzruszenia mówić nie mógł i syn musiał go zastąpić.

Pasteur, cichy i skromny z natury, unika

---

18)

Z Chicago do Europy.

(Ciąg dalszy).

VI!

Na pokładzie Angusty Wiktoryi
z końcem października 1892 r.

Olbrzymie fale rzucają potężnym statkiem, jak gdyby łupiną z orzecha... północno-zachodni wicher wyje i jęczy wśród masztów i lin, maszyny huczą pracując całą swą siłą, a ściany statku trzeszczą i skrzypią w swych spojeniach pod naciskiem wrogiego żywiołu i zdaje się, że za chwilę już się rozpadną...

Po raz to czwarty już płynę przez to niezmierzone morze światowe, które mi teraz odsłania swe groźne oblicze, widzę boga burz w całym majestacie!

Tysiące kilometrów rozhukanego żywiołu oddzielają mnie już od Ameryki, więc po raz ostatni szlę w daleki zachód serdeczne pożegnalne *good bye*, i przechodzę w myśli poszczególne fazy zarówno mego pożegnania, jak też i podróży po kraju, który tak polubiłem.

* * *

Liczne towarzystwo, które mię odprowadziło, wytrwało aż do ostatniej chwili. Podziwiałem zwłaszcza panie, które po nocnej hulance i wcale przyzwoitym marszu nie okazywały i śladu zmęczenia. Na okręcie powstał niezwykły ruch, a w obec tak hałaśliwego towarzystwa, które sobie nic nie robiło z napomnień służby okrętowej nikt nie mógł myśleć o śnie. Spacerowaliśmy więc po pokładzie, grali na fortepianie w salonie, gdy w tem rozległ się uszy rozdzierający ryk maszyny okrętowej — jako pierwszy sygnał. Więc jeszcze ostatnie uściśnienie ręki, ostatnie do widzenia, gdyż już pomost zaciągnięto, i podniesiono kotwicę. Obecni redaktorzy polskich dzienników pp. Chrzanowski, dr. Czupka i p. Nawrocki zażądali kategorycznie mego „śpiewu łabędziego“, pożegnania z Polonią w Stanach Zjednoczonych. Więc już w ostatniej chwili musiałem słów kilka skreślić i rzucić kartkę z pokładu na brzeg.

Naówczas słońce wbiegłszy na zarumienione niebiosa za wzgórzami brooklyńskiemi ozłociło tę scenę pożegnalną. Zagrała wesoło okrętowa muzyka, zaszumiały maszyny. warknęły śruby, więc olbrzymi statek zwolna i majestatycznie oddala się od brzegu wśród pożegnalnych okrzyków z obu stron. Za chwilę widać już tylko powiewające chustki, które lśnią jak białe punkciki na wielkiem mrowisku, wreszcie i to roztapia się w szafirowem porannem powietrzu, — opuszczamy majestatyczny Hudson.

Serce mi się ścisnęło, bo polubiłem tę wolną ziemię, że tak mi było, jak gdybym rodzinne opuszczał brzegi....

Oparty więc o poręcz wyższego pokładu spoglądam rozmarzonem okiem na te uciekające wybrzeża nowego świata, na których tyle przyjemnych przeżyłem chwil. Więc jeszcze po raz ostatni jeden rzut oka na Nowy Jork, — tak... tu jesteśmy w pobliżu Batterie Place, tutaj kończy się Broadway, te olbrzymie domy, które tu widać, to są gmachy gazet. A tam opodal wisi w powietrzu tytaniczny most nad *East River*, tuż koło nas wznosi się potężny posąg wolności. *Good bye!* ty zwiastunie nowego świata!...

Wpływamy w t. zw. *Narrows*, wązką cieśninę łączącą górny port nowojorski z dolnym. Po jednej stronie lesiste wybrzeże *Staten Island*, po drugiej zielona smuga *Long J.* przebiega przed naszemi oczyma. Wzdłuż morza rozsiadły się tu eleganckie domki i pałacyki, — tam mieszkają szczęśliwi, którzy oddechając morskiem powietrzem zachwycają się ze swych okien ślicznym widokiem na całą przystań!

Lecz „Augusta Wiktorya“ pędzi dalej. Za chwilę mijamy piasczyste żuławy wbiegające w morze z wielkiej wyspy pokrytej szpilkowym lasem, okręt się zatrzymuje, i pilot opuszcza nas udając się na maleńką łódkę, która tu na nas czekała. Zerwaliśmy więc ostatni węzeł, który nas łączył z nowym światem, bo ten przylądek przed nami, to *Sandy Hook*, to granica Atlantyku. Skierowujemy ku północnemu wschodowi, ku wielkiej ławicy nowofundlandzkiej, więc jeszcze przez kilka godzin towarzyszy nam żółta, niska smuga *Fire Island* ze swemi latarniami morskiemi i słupami sygnałowymi, poczem i to znika, a zostaje tylko niebo i woda bez początku, bez końca...

Teraz dopiero mam sposobność rozglądnąć się po okręcie, i o dziwo, spostrzegam, że prawie nie ma podróżnych. W międzypokładzie i drugiej kajucie nie ma absolutnie nikogo, w pierwszej kajucie jest nas 30 osób. Śmiać mi się chce; na statku, na którym jest zwykle około 2.000 podróżnych, zebrało się nas 30. Co też ta panika może! Dlatego, że na niektórych statkach hamburskich było kilka wypadków cholery, przeto teraz mało kto chce ryzykować podróży hamburskim okrętem. Przed tygodniem było jeszcze gorzej, statek „Kolumbia“ opuścił przystań nowojorską z dwoma podróżnymi na pokładzie! Można więc sobie wyobrazić, ile straty poniosło nieszczęsne Towarzystwo hambursko-amerykańskie. Wszak taki wielki parowiec spala w przeciągu jednej podróży przez Atlantyk 270, mówię: dwieście siedemdziesiąt wagonów węgla kamiennego (każdy wagon po 10.000 kilogr.), a do tego utrzymanie tak wielkiej załogi — trzysta kilkadziesiąt ludzi, — ileż to wszystko kosztuje. Nawet zarządzenie, że okręty te nie płyną teraz jak dawniej do *Cuxhaven*, tylko do *Southampton* nic nie pomogło, wszystko lęka się widma cholery.

Więc my podróżni postanowiliśmy nie zważać na naszą szczupłą liczbę, lecz urządzić się jak można najprzyjemniej i najweselej. Poznaliśmy się prędko i tworzymy obecnie jak gdyby jednę rodzinę, która dla własnej przyjemności i wyłącznego użytku wynajęła sobie olbrzymi dwuśrubowy pospieszny parowiec. Co do mnie, to ja nie mogłem zrazu brać udziału w hałaśliwych zabawach towarzystwa, gdyż mój ustrój upomniał się o swe prawa. Podczas swej przeszło trzymiesięcznej podróży po Ameryce tyle pracowałem i to prawie bez przerwy, że teraz koniecznym jest dla mnie spokój. Do tego ciągłe bankiety, nieregularny tryb życia, bezsenne noce, — w ostatnim tygodniu prawie nie spałem — wszystko to jest przyczyną, że obecnie kilkudniowy odpoczynek na morzu jest dla mnie koniecznością.

Więc leżąc na wygodnem krześle poręczowem, grzeję się do słońca a spoglądając na coraz to niespokojniejsze fale, drzemię i dumam pół we śnie pół na jawie. Przed oczyma duszy przebiegają wszystkie fazy tegorocznej mej podróży po Ameryce północnej. Wydelegowany z grona ludzi, którym dobro i losy wychodźtwa leżą na sercu, w celu, abym poznał stosunki naszej emigracyi w Stanach Zjednoczonych i przekonał się, czy nie dałoby się z nią zawiązać węzłów duchowych, ażeby jej przez to pomódz do utrzymania narodowości i wiary i uchraniać ją przez to od zgubnych wpływów, objechałem prawie wszystkie ważniejsze centra Polonii w północnej Ameryce zarówno po miastach jak też i na prowincyi. Nowy Jork, Brooklyn, Newark, Buffalo, Detroit, Chicago, Milwaukee, St. Louis, Cleveland, Pittsburg, Baltimore i Filadelfia, oto ważniejsze miasta, w których odwiedzałem naszych braci, rzuconych losem na drugą półkulę. Podróż moja była rzeczywiście tryumfalną, wszędzie przyjmowano mnie uroczyście i z zapałem, czcząc w mej osobie daleką ojczyznę, wszędzie zapewniano, że Polacy na ziemi amerykańskiej kochają starą swą ojczyznę i że nie myślą się wynarodowić.

Przekonałem się, że w Stanach Zjednoczonych jest z pewnością około $1\frac{1}{2}$ miliona Polaków rozmieszczonych przeważnie tak szczęśliwie we większych grupach, że mają wszelkie warunki do utrzymania narodowości. Jest to przeważnie ludek stojący u nas na najniższym poziomie społecznym, który jednakże w Ameryce nauczył się pracować i myśleć — nauczył się patryotyzmu, nabył wiele energii i zaufania we własne siły, tak że stał się złotym materyałem, z którego przy trochę poświęceniu i pracy można wiele zrobić.

Prof. Dr. Emil Dunikowski.

(Dokończenie nastąpi)

wszelkich owacyi. Skromność tę już raz wystawiono na ciężką próbę, gdy w jego mieście rodzinnem Dôle zaproszono go na uroczystość wmurowania tablicy pamiątkowej w domu, w którym się urodził. W dziękczynnej mowie podniósł Pasteur, że czuje się niegodzien tych owacyi i hołdu, a dalej przemówił w te słowa:

„Zaprotestowawszy przeciwko objawom czci, na które nie zasługuję bynajmniej, muszę jednak dodać, że jestem wzruszony niemi do głębi serca. Wasza sympatya dla mnie połączyła na tej tablicy marmurowej dwie rzeczy, które są równocześnie ozdobą i namiętnością mego życia: miłość dla nauki i przywiązanie do rodzinnego ogniska. Ojcze mój i matko! wy coście pędzili w tym domu żywot skromny — wam zawdzięczam wszystko. Twój zapał, droga matko, mnie się udzielił. Jeśli zawsze wspaniałość nauki łączyłem w myśli z wielkością ojczyzny, to dzięki uczuciom, któremi ty mnie natchnęłaś. Ty, drogi ojcze, któremu życie płynęło tak ciężko, jak ciężkim był twój zawód, nauczyłeś mnie do czego można dójść cierpliwością i usilną prawą. Tobie winienem wytrwałość w pracy codziennej. Posiadałeś nietylko przymioty potrzebne do zrobienia życia pożytecznem, lecz i entuzyazm dla ludzi wielkich i dzieł wielkich. Nauczyłeś mnie spoglądać zawsze w górę i dążyć coraz wyżej. Widzę cię dziś jeszcze jak po dniu spędzonym pracowicie czytasz opis jakiejś bitwy, przypominającej ci epokę sławną, której byłeś uczestnikiem. Bądźcie błogosławieni rodzice moi za to, czem byliście i pozwólcie, abym na was przelał hołd, który mię spotkał w tym domu.“

Historyczne reminiscencye.

W obecnym okresie skandalu panamskiego, przynoszącym codzień nowe rewelacye, przedstawiające w jak najgorszem świetle ludzi, kierujących losami Francyi, podaje jeden z dzienników angielskich historyczne reminiscencye z przed lat siedmnastu, mające związek z wielkiem dziełem Lessepsa. Reminiscencye te czyta się z tem większem zajęciem, że odbija się w nich radykalna różnica między zapatrywaniami, zwyczajami i charakterem ludu i rządu Anglii i Francyi.

„Niejeden przypomni sobie — pisze ów dziennik angielski — jaką niesłychaną sensacyę wywołała w jesieni roku 1875 w całej Anglii i Francyi wiadomość, że londyński bank Rotszylda kupił na rachunek rządu angielskiego od ówczesnego chedywa egipskiego Izmaiła 176.000 akcyi kanału suezkiego za cenę 4 milionów funtów szterlingów. W Londynie zrobiła ta wiadomość wrażenie miłej niespodzianki, w Paryżu zaś wywołała ona wielkie przerażenie. Wszyscy zadawali sobie pytanie: Jak doszło do tego? Od kogo wyszła myśl zrobienia tego interesu? jak wreszcie mógł gabinet angielski bez upoważnienia parlamentu robić tak kolosalny wydatek? Oto w ten sposób przyszło do tego. Jak wiadomo, znajdował się chedyw Izmaił prawie zawsze w kłopotach pieniężnych. Kłopoty te władzcy Egiptu dosięgły kulminacyjnego punktu w jesieni 1875. Wbrew najsolenniejszym przyrzeczeniom niewypuszczania żadnych bonów skarbowych, wypuścił ich Izmaił na sumę 100 milionów franków, część ich na 40 milionów płatna była za kilkanaście dni, reszta za kilka miesięcy. Grupa finansistów paryskich, która eksploatowała chedywa i wykupiła wszystkie owe bony skarbowe, znała dobrze jego przykre położenie, aby więc przyjść do swych pieniędzy a zarazem przysłużyć się rządowi francuskiemu, powzięła plan następujący: Chedyw za udzielenie koncesyi i rozmaite inne usługi, wyświadczone Towarzystwu budowy kanału suezkiego, otrzymał prawie połowę wszystkich akcyi tego kanału tj. 176.000 sztuk, jednakże z odciętymi po koniec roku 1893 kuponami. Akcye te leżały spokojnie w piwnicach pałacu chedywa, a ponieważ były wykluczone od pobierania dywidendy po koniec roku 1893, przeto były towarem bardzo trudnym do sprzedania.

Otóż bankierzy paryscy zapewne z polecenia rządu, a w każdym razie za jego wiedzą, zrobili chedywowi w największej tajemnicy propozycyę nabycia jego akcyi suezkich. Pastré i Soubeyran pojechali do Kai i poczeli targować o cenę. Targi te odbywały się w największej tajemnicy, nocą, w pałacu chedywa. — Wkrótce porozumiano się i naznaczono dzień podpisania kontraktu i odbioru akcyi.

Tak stała sprawa, gdy pewnego pięknego poranku jeden dziennikarz angielski otrzymał zaproszenie na obiad do pewnego bankiera, mającego swą firmę w Londynie i w Paryżu. Przy obiedzie opowiedział ów bankier swemu gościowi, że grupa banków paryskich kupiła od chedywa jego akcye suezkie i że interes ten jest już prawie ukończony, gdyż za kilka dni ma nastąpić podpisanie kontraktu. Prezesem gabinetu angielskiego był wtedy Disraeli, a lord Derby ministrem spraw zagranicznych. Nazajutrz rano zgłosił się ów dziennikarz do lorda Derby'ego i opowiedział mu wszystko, co słyszał wczoraj wieczorem. Minister stanął jak wryty, a po chwili rzekł:

„Nie, to być nie może; wczoraj dopiero otrzymałem od Stantona (jeneralnego konsula w Kairze) obszerny raport, a w nim ani słowa wzmianki o tej sprawie. Sam nie wiem, co robić. Pomyśl pan, jak przykrą będzie moja pozycya, jeżeli pańskie opowiadanie okaże się nieprawdziwem. Chedyw może wcale nie ma zamiaru sprzedawania swych akcyi, a jeżeli każę zapytać go o to, to dopiero gotów wpaść na tę myśl.“

Dziennikarz jednak obstawał przy tem, że informacye jego są całkiem pewne, i przedstawiał ministrowi, jakie szkody grożą Anglii, jeżeli wszystkie akcye suezkie przejdą w ręce francuskie. Lord podumał chwilkę, potem rzekł: „Ha, trzeba telegrafować.“ Usiadł przy biurku i napisał depeszę tej treści, adresowaną do Stantona, jeneralnego konsula angielskiego w Kairze:

„Idź pan w tej chwili do chedywa i zapytaj go, czy to prawda, że on ma zamiar sprzedać swoje akcye suezkie. — Czekam bezzwłocznej odpowiedzi.“

Wysławszy tę depeszę rzekł Derby do dziennikarza: „Przyjdź pan tu wieczorem zobaczymy odpowiedź Stantona. Tymczasem może się jeszcze dowiesz coś nowego.“ — Wieczorem przybył dziennikarz z wiadomością, że podpisanie kontraktu i oddanie akcyi ma się odbyć nazajutrz w nocy w Kairze. — Lord Derby czytał dopiero co otrzymaną odpowiedź Stantona. Jeneralny konsul donosi w niej, że rzeczywiście prawdą jest, iż chedyw ma zamiar sprzedać swe akcye, że interes jest już bliskim ukończenia, i że on, Stanton, niestety do ostatniej chwili nic o tem nie wiedział. Lord Derby zrobił gniewną minę, rzucił depeszę na stół i zawołał: „Nie wiedział! Nie wie nic nawet o tem, że jutro ma być interes skończony. Temu musimy zapobiedz koniecznie.“ Ochłonąwszy z gniewu chwycił za pióro i napisał depeszę, w której poleca Stantonowi udać się natychmiast do chedywa i oświadczyć mu, że rząd angielski czyni go odpowiedzialnym za to, gdyby sprzedał swe akcye nie zawiadomiwszy o tem poprzednio Anglii. Depesza napisana była w tonie tak ostrym, iż chedyw musiał zrozumieć, że Anglia nie darowałaby mu tego, gdyby oddał w ręce francuskie wszystkie akcye kanału, którego dochody składają się w $^{89}/_{100}$ z opłat okrętów angielskich.

Jakoż nazajutrz przyszła od chedywa depesza tej treści: „Nie chcecie, abym moich akcyi sprzedawał Francuzom, ależ ja potrzebuję koniecznie pieniędzy. Kupcie wy moje akcye, a nie sprzedam ich Francuzom“. Co też robić? Kupić akcye? Ależ rząd angielski nie ma pieniędzy na zrobienie tak wielkiego interesu. Derby poszedł naradzić się z Disraelim, i przedstawił mu całą sprawę. Disraeli od razu zrozumiał jej doniosłe znaczenie polityczne i nie namyślając się ani chwili pojechał do Lionela Rotszylda, ojca dzisiejszego szefa firmy londyńskiej — opowiedział mu o co idzie i zaproponował, aby zakupił od chedywa wszystkie akcye suezkie, na rachunek rządu angielskiego. Wprawdzie gabinet nie ma upoważnienia do zrobienia tak wielkiego interesu, wszelako Disraeli ma nadzieje, że parlament ze względu na korzyści, jakie Anglia stąd odniesie, udzieli dodatkowo swej aprobaty. Rotszyld zgodził się na propozycyę i do dni ośmiu interes był zawarty, akcye znajdowały się w ręku rządu angielskiego, a chedyw otrzymał za nie cztery miliony funtów szterlingów. Cała Anglia była zachwycona, odtąd bowiem kanał suezki, przez który prowadzi najkrótsza droga do Indyi i którego dochody w $^4/_5$ częściach płyną z kieszeni Anglików nie będzie cały w ręku Francuzów, w radzie zawiadowczej będzie miało prawo zasiadać trzech Anglików, a przy ustanawianiu taryfy za przejazd przez kanał będzie miała także Anglia głos decydujący.

Parlament mimo opozycyi radykałów a nawet Gladstona, który dowodził, że lepiej byłoby te 4 miliony wrzucić do morza, udzielił gabinetowi aprobaty. Dziś akcye te, nabyte za 4 miliony są warte 19 milionów funtów szterlingów, to jednak nie jest najważniejszą korzyścią tego interesu, ale to, że Anglia stała się współwłaścicielką kanału, i gdy w roku 1882 Lesseps groził, że okrętom angielskim zamknie kanał, który jest francuską własnością i francuskiem towarzystwem, odpowiedział mu ambasador angielski lord Wolseley z flegmą: „W połowie. Prawie 50 procent wszystkich akcyi ma rząd angielski w swem ręku“.

Dziś każdy Anglik uznaje, że interes ten był świetnym dla Anglii zarówno pod względem finansowym jak politycznym, ale wówczas ryzykował Disraeli swoje stanowisko, a Rotszyld swoje pieniądze, bo rezultatu głosowania w parlamencie z całą pewnością nigdy przewidzieć nie można. Jednakże nawet najzaciętszym wrogom Disraeliego nie przyszło na myśl wówczas rzucać podejrzenia, że on, albo inni ministrowie, albo członkowie parlamentu, którzy głosowali za zakupnem akcyi, mieli swój własny interes na oku, we Francyi zaś ministrowie, deputowani i senatorowie brali łapówki i dziś publicznie usprawiedliwiają się z zarzutu szachrajstwa. Oto najważniejsza różnica między tego rodzaju interesami w Anglii a we Francyi.

A ów dziennikarz angielski, który pierwszy doniósł lordowi Derby'emu o całej sprawie, pisuje dziś jeszcze artykuły do gazet i zamieszkuje ten sam skromny dom, co wówczas. Nie dostał nawet żadnego orderu, bo się o niego nie ubiegał“.

Mały Fejleton.

KRONIKA NAUKOWA.

Nie wiedzie się doktorowi Kochowi z jego bakcylusami—okropnie mu się nie wiedzie!...

Zdaje się, że jeszcze nie upłynęły dwa lata od czasu, jak go „urządził“ lasecznik suchot, okazawszy się odpornym przeciwko Kochinie, a oto „zasypuje“ go znowu sławny *Baccillus comma*, — stwierdzono bowiem, że ów interesujący „przecinek“ nie wytwarza azyatyckiej, ani nawet europejskiej cholery. Trochę kurczenia we wnętrznościach, trochę biegunki — ot, i wszystko! Czyż warto było dla takiej bagatelki psuć reputacyę uczciwemu mikrobowi?

Rehabilitacya pokrzywdzonego jest „niemal“ całkowitą; w dwóch bowiem miejscach: w Monachium i Petersburgu przedsięwzięto doświadczenia, które jednakie wydały rezultaty. Wnioski badaczy są wprawdzie pod pewnym względem odmienne, ale to nie zmienia rzeczy. Faktem jest, że lasecznik-przecinek nie jest klasycznym cholerotwórczym zarazkiem, jak to utrzymuje dr. Koch. Przy odpowiednim apetycie, można, jak się niebawem dowiemy, wchłaniać całe miliardy przecinków bezkarnie — jeżeli się w to nie wdadzą jeszcze inne czynniki.

Tutaj właśnie jest miejsce opowiedzenia, jak stała dotychczas „kwestya przecinka“. W czasie ostatniej cholery, w roku, jeżeli się nie mylimy, 1884, zizolował dr. Koch — z wydzielin cholerycznego pacyenta — lasecznika, którego nazwał *Baccillus comma*, czyli lasecznik-przecinek. Interesujący okaz ten miał być właśnie klasycznym cholerotwórczym zarazkiem i wprowadzony do organizmu, wytwarzać w nim jad, będący bezpośrednią przyczyną choroby.

Teorya ta powszechnie została przez bakteryologów przyjęta. Więc też prowadzono kultury wedle metody Pasteura, celem odtrucia zarazków i otrzymania ochronnej szczepionki. Prac tych i prób nie uwieńczył pomyślny skutek, to zaś dla przyczyn bardzo poważnych, jak się to niebawem okaże.

Pomiędzy antagonistami dra Kocha był jeden, niemiecki profesor von Pettenkoffer, który, poczytując wprawdzie lasecznika-przecinka za cholerotwórczego zarazka, utrzymywał jednakże, iż dla wywołania cholery sam przecinek nie wystarcza. Zdaniem jego potrzeba ku temu współdziałania trzech czynników, jako to: *a* lasecznik-przecinek, *b* sprzyjające miejscowe warunki i *c* indywidualne usposobienie. Dopiero $a + b + c$ daje cholerę.

Prof. Pettenkoffer umyślił stwierdzić to na sobie samym; doświadczenia, przedsiębrane na zwierzętach, są zdaniem jego, nieprzekonywujące. Chodziło o zbadanie wpływu miejscowych warunków; w tym celu wybrał Monachium, miasto wolne od cholery, jakkolwiek pozostające w ciągłych stosunkach z nawiedzonym przez zarazę Hamburgiem. Tutaj miało się odbyć doświadczenie.

Sprowadziwszy tedy z Hamburga choleryczne przecinki, poddał je kulturze i — tu go istotnie można podziwiać! — połknął jeden centymetr kubiczny świeżej cholerycznej kultury — co najmniej miliard laseczników, to jest nierównie więcej, aniżeli ich można wchłonąć w zwykłych warunkach, obcując z chorymi lub spożywając potrawy zakażone mikrobami.

Następnie, ze względu na to, iż sok jego trzewiowy mógłby zniszczyć laseczniki, zażył jeden gram dwuwęglanu sody, rozpuszczony w stu gramach monachijskiej wody, i tak przygotowany, zmniejszywszy odporność swego organizmu przeciw działaniu przecinka, prowadził zwykły tryb życia, jedząc owoce, ogórki i w ogóle wszystkie potrawy, których się w czasie cholery każe wystrzegać ostrożność.

Mimo to nie czuł, oprócz burczenia we wnętrznościach i lekkiej biegunki, żadnych dolegliwości, chociaż wydzieliny jego, bakteryologicznie zbadane, wykazały, że wchłonięte przecinki znalazły w jego trzewach wyborne pole kultury. W pierwszych kilku dniach znaleziono ich tam miliardy, z czego wynikało, iż lasecznik-przecinek nie wyrabia w tych warunkach onego jadu, który cholerę sprowadza. Doświadczenie prof. von Pettenkoffera powtórzył w tych samych okolicznościach prof. Emmerich z równym skutkiem.

Wszelako doświadczenia te, równie bohaterskie jak i obrzydliwe, mają dziś wartość jeno o tyle, o ile stwierdzają to, co zresztą już na zwierzętach stwierdził prof. Bouchard z Paryża, że lasecznik-przecinek nie jest klasycznie cholerotwórczym zarazkiem. Teorya dra Pettenkoffera upada wobec odkryć dokonanych przez petersburskie laboratoryum bakteryologiczne, zostające pod zarządem ziomka naszego, prof. M. Nenckiego.

Laboratoryum to, istniejące przy instytucie medycyny doświadczalnej, zaraz po zjawieniu się cholery wysłało do Baku i Astrachania czterech lekarzy, którzy na miejscu założyli stacye bakteryologiczne i przedsiębrali próby z rozmaitemi lekami. Jeden z nich, pracujący na stacyi w Baku, dr. Blosztein, osiągnął niespodziewanie bardzo ważne rezultaty, spostrzegłszy, że wstrzykiwana zwierzętom czysta kultura bakcylów Kocha nie sprowadza u nich cholerycznych zaburzeń, podczas gdy wstrzyknięte im wydzieliny cholerycznych pacyentów spowodowywały zawsze śmierć w skutek cholery.

To naprowadziło na myśl, że w wydzielinach chorego na cholerę pacyenta znajdować się muszą oprócz kochowskich przecinków inne jeszcze czynniki, które dopiero z przecinkami razem wzięte stanowią przyczynę cholery. Jakoż po długich usiłowaniach udało się doktorowi Bloszteinowi zizolować dwa jeszcze drobnoustroje, z któremi prowadził dalsze doświadczenia.

Rezultat był świetny. Okazało się, że oddzielnie ani przecinek Kocha, ani żaden z nowo-odkrytych drobnoustrojów, nie wywołują skutku. Dopiero gdy wstrzyknięto zwierzęciu razem wszystkie trzy kultury, występowały charakterystyczne objawy cholery, pociągając za sobą śmierć zwierzęcia.

Ważność tego odkrycia jest, według profesora Nenckiego, oczywistą. Staje się teraz zrozumiałem, dlaczego profesorowie: Pettenkoffer i Emmerich mogli bezkarnie połykać czyste kultury przecinka. Jeżeli przyczyną zarazy cholerycznej jest rzeczywiście współdziałanie trzech drobnoustrojów, wówczas doświadczenie może być płodnem wtedy dopiero, gdy się to współdziałanie wciągnie w rachunek. Nie pozostaje więc bakteryologii nic innego, jak tylko rozpocząć walkę przeciw temu trójprzymierzu!

W tym właśnie kierunku prowadzi obecnie profesor Nencki, przy współudziale dra Bloszteina i swych asystentów, dalsze badania. Kiedy doświadczenia doprowadzą do stanowczych wyników, zostaną zagraniczne fakultety lekarskie powiadomione o odkryciu.

W tym samym odczycie, w którym prof. Nencki podał wiadomość o doświadczeniach dra Bloszteina i dalszych badaniach, prowadzonych przez petersburskie laboratoryum bakteryologiczne na podstawie rezultatów przez dra Bloszteina osiągniętych, ogłosił szanowny prelegent wynik prób, robionych ze środkami najbardziej zalecanemi tam, gdzie chodzi o wewnętrzną dezynfekcyę. Próby te dowiodły, że połączenie naftolu z bismutem działa najskuteczniej i że je zażywać można w dużych dawkach, nie obawiając się zatrucia, jak to się dzieje przy stosowaniu innych środków, ordynowanych celem dezynfekcyi kiszek.

Jako najlepszy i najtańszy środek dezynfekcyjny zewnętrzny zaleca profesor Nencki czysty dziegieć sosnowy, który rozpuszczony w potażu gryzącym a nawet w wodzie, zabija w ciągu kilku minut laseczniki. Z funta dziegciu można otrzymać zatem dziesięć funtów zabójczej dla mikrobów cieczy — kosztem pięciu centów. Trudno chyba wymagać większego smrodu i większej taniości!

Dla tych, którzyby się wahali używać dziegciu, bądź to z powodu jego zapachu, bądź też z obawy zbrudzenia przedmiotów, mających być poddanemi dezynfekcyi, zaleca się używanie jego części składowych: fenolu i guajacolu, które działają wybornie.

Co się tyczy badań prowadzonych przez profesora Nenckiego nad rozmaitemi systemami filtrów, okazało się, że filtry z węglem są zupełnie niedostateczne, jeżeli chodzi o usunięcie mikrobów. Najlepszemi są filtry Chamberlanda i Berkenfelda, które celowi temu odpowiadają w zupełności.

KRONIKA.

Lwów 7 stycznia.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni, wyjechał wczoraj do Wiednia. Powróci d. 17 bm.

Na audyencyi u Cesarza był onegdaj między innymi dr. Floryan Ziemiałkowski.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim: Ignacego Serwina w gimnazyum w Bochni i Karola Staniewicza w szkole realnej w Tarnopolu, a nadto mianowała ks. Józefa Jarosza katechetą obrz. łac. w szkole wydziałowej żeńskiej w Kołomyi, Antoniego Adamusa nauczycielem młodszym 5-klasowej szkoły męskiej w Wieliczce, Emilię Hintzingerównę nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej w Rzeszowie, Alojzego Michalskiego nauczycielem szkoły ludowej w Straszydlu, Walentego Stanisławczyka w Niebylcu, Antoniego Piątka w Lutoryżu, Helenę Świerzową nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Rabce, Juliana Teofila Bedronka nauczycielem w Jachówce, Karola Gutkiewicza w Budzowie, Józefa Deodata Pocieja w Chryplinie, Stanisława Stachowicza w Przybyszowie, Michała Puka w Antoniowie, Mieczysława Misiewicza nauczycielem starszym 4-klasowej szkoły w Głogowie, Stefana Wolińskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Domacynach, księdza Józefa Antosza katechetą obrz. łać. w szkole wydziałowej żeńskiej w Jaśle, Karola Chomickiego nauczycielem szkoły ludowej w Kranzbergu, Ludwika Asslera kierującym nauczycielem trzyklasowej szkoły ludowej w Łanach ad Szczerzec, Wandę Skorobohatową stałą nauczycielką szkoły żeńskiej w Gródku.

Wydział krajowy zamianował aplikanta konceptowego, Feliksa Słotwińskiego, koncepistą Wydz. krajowego.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Dobromilu, z grupy gmin wiejskich, rozpisało Namiestnictwo na dzień 16go lutego rp.

Zaręczyny. W tych dniach odbyły się zaręczyny panny Maryi Olgi Polińskiej, córki profesora stenografii p. Józefa Polińskiego i Matyldy z Hoffmanów, z p. Karolem Kiesowskim, kapelmistrzem 55 pułku piechoty.

Autor Skarg Jeremiego wyczytawszy w gazetach o zamiarze publicznego uczczenia jego 70 lat życia prosi pokornie a stanowczo o zaniechanie tej myśli; prosiłby o to nawet wtedy, gdyby bieżący rok nie był straszną rocznicą najboleśniejszego z naszych pogromów, bo nie krwią oblanego, ale wstydem i hańbą, traktatu grodzieńskiego.

Jeremiaszem on się nazwał, a rodacy przyznali mu ten tytuł. Nie jemu więc tu tryumfować. Chory jest i prawdopodobnie niedaleko mu do grobu, a odejdzie z wielkim bólem w duszy, bo zostawia Ojczyznę może skazaną na długie, ciężkie losy, a naród w upadku, poniżeniu, ach, i ze znacznym ubytkiem energii i patryotyzmu. Nie pora waszemu Jeremiemu radować się.

Niech zaginie żałobna choralna pieśń i pamięć o jej śpiewaku niech zaginie! A Ty miła, droga Ojczyzno odżyj najrychlej w weselu i szczęściu.

Kornel Ujejski.

4 stycznia 1893, Wygnanka górna.

Nowa fundacya posagowa. P. Jakób Stroh, tutejszy bankier, który — jak już kilkakrotnie wspominaliśmy — odznacza się prawdziwą filantropią, bezustannie pracuje dla dobra ludzkości, poświęcając na ten cel pieniądze, czas i pracę swoją (od kilku własnym kosztem utrzymuje herbaciarnię i mleczarnię dla ubogich, z własnych funduszów wybudował dom dla starców i nieuleczalnych wyznania mojżesz. itp.) obecnie chcąc uczcić pamięć niedawno zmarłej żony, Klary, niezmordowanej współpracowniczki na polu humanitarnem, ustanowił fundacyę posagową dla wyposażenia rocznie dwóch dziewcząt biednych ze Lwowa i w tym celu złożył w kasie Zboru izrael. 40.000 złr., a oprócz tego zobowiązał się zapłacić należytość prawną w kwocie 4.000 złr. Czyn ten zasługuje na publiczne uznanie, a to tembardziej, że jak krąży pogłoska, pan Jakób Stroh ma zamiar ustanowić wielką fundacyę humanitarną z charakterem powszechnym.

Śluby. W sobotę dnia 14 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w tutejszym kościele archikatedralnym obrz. rz. kat. ślub panny Leokadyi Nikischówny, córki Jana, radzcy sądu krajowego i Józefy z Gańczakowskich, z p. Włodz. Łuczkiewiczem, adjunktem sądowym w Bełzie.

Ze sztuki. W dalszym ciągu nadesłano do naszego salonu sztuk pięknych z wystawy monachijskiej następujące obrazy: Alchimowicza „Poszukiwanie trufli“, Dulębianki „Eloe“, Krzesza Józefa „Portret pana Ch.“, Normana „Motyw ze Szwecyi“, Trębacza „W ogrodzie“.

Ze Lwowa zaś wystawiono prace: Augustynowicza „Portret pana J.“, Barącza „Medalion Goszczyńskiego“, Dykasa „Mickiewicz“, Harasimowicza dwa obrazy „Zapad kaczek“ i „Noc“, Grabińskiego „Przed burzą“, Korwina „Motyw z polowania“, Pająkównej Anieli „Portret pani D.“, Styki „Portret dra Byka“, oraz obraz religijny, zamówiony do kościoła w Gorlicach, a przedstawiający „Madonnę“.

Prócz tego nadeszły prace: Fałata „Obozowisko“, obrazek myśliwski i „Studyum“, Jaroszyńskiego dwa obrazy „Zachód słońca“ i „Ogród warzywny“, Jasińskiego Emiliana dwa obrazy „Zbiór zboża“ i „W polu“, Matejki Stefana „U wrót cmentarnych“ i „W parku“, Olesińskiego „W drodze“ Stasiaka „Po burzy“, Wisłockiej Anieli „Jutrzenka“ i Zubra dwa obrazy „Studya“.

Egzaminy kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych rozpoczną się przed [illegible] komisyą egzaminacyjną dnia 16 lutego rb.

---

74)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Pan Maciej zdjął czapkę, nabożnie się przeżegnał, złożywszy dłonie, cicho zmówił pacierz i znów się przeżegnał, — potem mówił:

— No, przyszedłszy kapitan Łagowski, zaraz powiada: „Szwab lezie na naszą stronę, zajął Tokarówkę“. A Tokarówka, to macie wiedzieć, wyspa na Wiśle i jeszcze to powiem, że obok jest druga wyspa, Płocka, a między niemi woda taka płytka z dolnego końca, że po kolano nie będzie. Powiada więc kapitan Łagowski dalej tak: „Szwabów nie będzie więcej, jak pułk, ale dobry. Zająwszy Tokarówkę, galary przywiązali do brzegu, nakierowali w naszę stronę armatki — tych sześć — i sami spać się pokładli w krzach. Jutro, skoro świt, popłyną ku nam. Trza im dać bobu z cebulą, żeby mores znali“. Tak powiadał kapitan Łagowski i my też myśleliśmy sobie, że koniecznie trza Szwabiskom bobu ołowianego, posoliwszy go prochem, dać porządnie, ale milczymy, bo żołnierz nie od tego jest, żeby gadał, kiedy go nie pytają. Więc pary z ust nie puszczamy, a kapitan Łagowski, popatrzywszy na nas srogiemi oczami, znów tak powiada: „Mam ci ja z półtora sta kosynierów bardzo chętnych, ale z tymi muszę na wyspę Płocką, jak się zciemnieje, a potem w bród na Tokarówkę, z przodu uderzę, wy zaś żebyście się, broń Boże, nie spóźnili z tyłu napaść, a jak? — od tego rozum porucznika Rokickiego“. Tyle powiedziawszy, poszedł od nas kapitan Łagowski, a my, ma się rozumieć, wedle rozkazu, szykujemy się... Uważcie-że teraz! Noc była ciemna, bo na nowiu, a do tego mglista. Wyprowadził nas porucznik Rokicki w pole, w górę rzeki, będzie tak z pół mili. Tam galary stały przy brzegu, a na nich słoma. Jakeśmy to zobaczyli, tak zaraz jeden drugiego łokciem trącił, co znaczyło, że już rozumiemy, co będzie. Jakoż tak i było. Pokładli się my na trzy galary, przykryli się słomą, jakby jaki ładunek, i — jazda w dół rzeki! Przybijamy akurat do Tokarówki i — cicho! żaden ani się nie ruszył. Czekamy. Przed nami ława piasku, dalej krzy, a w krzach Szwaby; śpią, aż chrapanie słychać, a warty nie widać nijakiej. Co za licho? Ale milczymy. Trwało tak niedługo, niekrótko, aż tu słyszym z tamtego końca wyspy: „bij - zabij! morduj!“ — i potem zaraz rwetes, lament, bieganie. Więc wyczekawszy trochę, my jak się zerwiem, jak skoczym i sobie: „bij! bij! zabij!“ Powiadam wam, nawet porządnej pracy nie było. Szwaby w skok do swoich galarów, napchali się, co ino miejsca było, i tasakami po sznurach: raz-dwa! byle prędzej! Popłynęli, ale nie do Gdańska: wpadli na sam nurt, tam nimi zakręciło, galary zaczęły tłuc się bokami, napiły się wody, — oho! już toną bez ratunku! Tak i utonęli wszyscy. A którzy zostali na wyspie, ci nie mieli czasu nawet pardon zawołać.

Skończył pan Maciej i umilkł, zamyślił się, po chwili zaś dodał:

— Wielka to jest prawda, co w naszem wojsku zawdy mawiano: Kto poczciwie w Pana Boga wierzy, niech się bez strachu z każdą siłą mierzy. Ot, i tyle. A teraz ostańcie zdrowi!

Nie zdążył zejść z bateryi, aliści w głębi fortecznego majdanu rozległ się syk głośny. Ognista wstęga, pryskająca iskrami, wyciągnęła się od ziemi ku niebu, rozwijając się jakby z kłębka, pod niebem zakreśliła łuk ku wzgórzom i zgasła cała, oprócz głowy, płonącej żarem. Wtedy wyraźnie było widać ognistą kulę, leżącą na żelaznym talerzu, od którego łańcuszki ciągnęły się do góry, ku krawędziom okrągłego płótna, które się wydęło, jak rozpięty parasol. Był to przyrząd do oświetlania nieprzyjacielskiej pozycyi, zwany z francuska „paraszut“.

Wisząc w powietrzu prawie nieruchomo, roztaczał on dokoła siebie silne czerwonawe światło. Wzgórza na daleką metę, wąwóz i równinę przed nim widać było, jak w panoramie, podczas gdy fort leżał w głębokim cieniu.

Z wałów patrzano na ten obraz i wszystkim wydawał się on dziwnym przez to, że na nim krzaki i drzewa jak gdyby wstały z korzeni i zsuwały się z gór na równinę. Lecz rotmistrz, który wyszedł z lunetą na bateryę, zaraz to wytłumaczył.

— Widzicie, chłopcy, co to za tchórze! owe miurydy! — zawołał. — Tyle choiny napsuli i pchają przed sobą, bo nie mają odwagi zbliżyć się do nas bez zasłony.

— I prawda — zauważył Głotów.

— Bardzo to jest zmyślne, — odezwał się pan Maciej,— ino marudne... jeszcze jak marudne!... A kiedyż to oni takim zaprzęgiem przyjadą do nas? Pewnie po obiedzie. A niech-no, dajmy na to, w jednym ekwipażu zepsuje się walec, zaraz cała kawalkada stój i posyłaj po stelmacha. Czysta komedya!

— A wy-byście jak zrobili, Macieju? — spytał Wabram.

— Za pozwoleniem waszej atamańskiej godności, ja-bym plunął na owe zasłony, bo co to jest takiego: gra w ślepą babkę, czy wojna? Zmyślne to jest, ale przecie i głupstwo myśli, więc to jest zmyślność głupstwa. Mądry tak się schowa, że sam będzie widział nieprzyjaciela i potrafi go ukąsić, a głupi zrobi, jak te zakazane miurydy, którzy nas akurat tak widzą jak własne plecy. Ot, trutnie jakieś i basta!

— Znaczy, nie ma o czem gadać?

— Bo i prawda, że nie ma!

— Patrzmy tedy jeno.

Ucichło w okopie. Wszyscy wyroili się na wały, tak, że głowa była przy głowie. Czerwony blask paraszutu dosięgał aż do nich i oświetlał ich twarze jakby łuną pożaru, a tuż za nimi roztaczały się nieprzejrzane ciemności. Żołnierze milczeli, patrząc ciekawie na pole.

A tam, z przerw między ruchomemi ścianami, które popychane z tyłu, powoli się toczyły na walcach, poczęły wypadać gromadki harcowników i biegły prosto na kozackie warty, wyjąc przeraźliwie. Grebieńczycy ani drgnęli, lecz dawszy miurydom zbliżyć się na strzał karabinowy, powitali ich raźnym ogniem. Wyszczerbiła się linia miurydzka w wielu miejscach, tu i ówdzie jeździec zsunął się z siodła, gdzie niegdzie koń zatoczył się i runął, ale cała jazda pędziła dalej, jak wicher. Już pierwszy jej szereg pochylił włócznie, już drugi szable podniósł, — wtem Grebieńczycy rozbiegli się na wszystkie strony i po jakimś czasie znów się zebrali na innem miejscu. Ten manewr powtarzali oni dopóty, aż się zmęczyły konie miurydzkie. Wtedy rozwinęli się w jednę linię tak szeroko, że jeździec od jeźdźca był o kilkanaście kroków, i takim frontem ruszyli na miurydów, ci także natychmiast się rozwinęli i oto nareszcie starły się dwie ściany, ale tylko na chwilę. Zaczęły się harce, prowadzone tatarskim sposobem: jedni drugim gładko się wymigali z przed oczu, aby zabiedz z boku lub tyłu, co jednak rzadko się udawało. Rozbiegły się zapaśnicze pary po szerokiem polu i wirowały po niem, jak suche liście, podrywane wiatrem. Do pojedynków długo przyjść nie mogło, jak gdyby wszyscy myśleli tylko o zręcznem toczeniu końmi. Ale był to jeno wstęp do utarczek: przeciwnicy poznawali się, w czem który był silny, a w czem słaby i jakich sposobów używał najchętniej.

Ale oto z wąwozu siarczyście wypadła gromada rycerzy w wysokich bermicach i burkach, które od pędu unosiły się za plecami, jak skrzydła. Zbroje chrzęstały na rycerzach, połyskiwały podniesione szable, świeciły się oczy, grzmiały groźne okrzyki — i tak pędziła ta jazda w kłębach kurzu, z tętentem, wyciem, łoskotem, jak czarna chmura, gnana wichrem. Na czele leciał, jakby w powietrzu, ogromny rycerz na ogromnym koniu — Bassul, krwi chciwy i pomsty za poranną klęskę.

— Baczność! Abrecy jadą! Abrecy! Ustąpcie się abrekom! — wołali Grebieńczycy i rzucali się we wszystkie strony bezradni i przerażeni, zupełnie jak płochliwe pardwy, gdy na nie jastrząb nagle z pod obłoków spadnie. Naprόżno chorąży Siłycz, chłop dzielny i zuchwały, skoczył ku nim, krzycząc grzmiącym głosem: „Do mnie, detyny, do mnie!“ — zamęt rósł, popłoch ogarnął wszystkich i jedni zmykali bez pamięci, inni zdrętwieli na miejscu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Uniwersytetu. P. Michał Stanisław Sieniewicz, rodem ze Swor. w Królestwie Polskiem, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Odznaczenia. Rodaka naszego p. Władysława Czachórskiego, artystę malarza, przemieszkującego w Monachium, mianował książę rejent bawarski, kawalerem orderu zasługi św. Michała, w nagrodę za urządzenie zeszłorocznej międzynarodowej wystawy sztuki w Monachium.

Polowanie. W Karowie, pod Uhnowem, w dobrach p. Kazimierza Marmorosza odbyło się polowanie w dniach 30 i 31 grudnia r. z. Zabito w 20 strzelb 244 zające, 13 rogaczy i 7 lisów.

Odczyt dra Emila Dunikowskiego pod tytułem: „Z krainy słońca i kwiecia" z demonstracyami okazów zoologicznych i botanicznych odbędzie się w poniedziałek dnia 9 bm. w sali ratuszowej o godzinie 7 wieczorem.

Czysty dochód z odczytu przeznaczony dla Towarzystw akademickich: „Bratnia pomoc" i „Czytelnia akademicka.

Biletów dostać można w lokalu „Czytelni akademickiej" Rynek l. 36, w godzinach od 12 do 1 i od 6tej do 7 wieczorem, a w dzień odczytu w sali przy kasie.

Z Drezna donoszą, iż pani Jadwiga Camilowa została zaangażowaną na cztery lata do drezdeńskiej opery królewskiej.

Panna Mira Helierówna wystąpi niebawem po raz pierwszy na scenie warszawskiego Wielkiego teatru w operze Thomasa „Mignon".

Angielski przekład „Pana Wołodyjowskiego" przez Jeremiasza Curtinę, tłómacza obu poprzednich części trylogii, wyszedł już z pod prasy w Nowym Jorku. Powieści Sienkiewicza, które — rzecz dziwna, — w Anglii pomimo najpochlebniejszej krytyki nie znajdują czytelników, są poprostu rozrywane przez publiczność amerykańską; drugie wydanie: „Potopu" i „Ogniem i mieczem" ukaże się jeszcze przed wiosną.

Podziękowanie. P. Henryk Rodakowski, były właściciel dóbr Bortniki i pani Marya z Rodakowskich Woźniakowska, ofiarowali na gwiazdkę dla biednych tej wsi po 15 zł., za co w imieniu obdarowanych składam podziękowanie. *Feliks Pachtinger*, wójt gminy.

Ofiary. Od A. B. i K. N. ze Lwowa 1 złr. 50 ct. na kościół N. M. P. w Kochawinie z prośbą o zdrowie dla matki.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali nam dla Głodnych Dzieci p. Jan Vivien z Poznanki 3 złr., p. Eliza Jędrzejowicz z Poznanki 1 złr.; dla weteranów 1831 r. państwo Fortunatowie Skarzyńscy z Łatatnik 3 złr.; dla Sióstr Felicyanek p. Wasilkowski w Przemyślu 1 złr.; od p. M. Z. ze Lwowa 5 złr. dla sierót po zarobniku Mańkowskim zabitym przez dwóch żydów na ulicy Zamarstynowskiej.

W sprawie żałoby narodowej bardzo trafne uwagi zamieszcza *Nowa Reforma*. Pisze ona: Myśl obchodzenia żałoby narodowej nie we wszystkich sferach obywateli naszego kraju znalazła przychylne przyjęcie. Podczas gdy jedne koła lub jednostki oświadczają się za żałobą i często w Stowarzyszeniach i korporacyach uchwalają wstrzymanie się od wszelkich zabaw, inne nie podzielają zapatrywań tych w całej rozciągłości, projektują zabawy i urządzają tańce, przeznaczając najczęściej dochód z nich na cele publiczne. Koła i Stowarzyszenia rękodzielnicze a z niemi kupcy i przemysłowcy wyrazili swoją opinię iż całoroczna żałoba powszechna wielce byłaby dla nich dotkliwą ze względów ekonomicznych i przyczyniłoby się musiała do jeszcze większego w handlu zastoju i idącego za nim materyalnego ubóstwa. Aby więc wobec tych zasadniczych różnic w zdaniach o żałobie osób i korporacyi równie gorąco miłujących kraj i jego przyszłość, uniknąć najszkodliwszego w stosunkach społecznych rozdwojenia opinii, należy, zdaniem naszem, pozostawić wszystkim indywidualną swobodę zapatrywań i powierzyć osobistemu poczuciu sposób i formę obchodzenia bolesnej dziejowej rocznicy.

Samo powszechne powstrzymanie się od zabaw i tańców, jak to już zaznaczyły mieszczańskie sfery Lwowa, dotkliwem być musi dla kraju ze względów ekonomicznych. Swoboda korporacyi i jednostek co do urządzania zabaw dać może sposobność do materyalnego popierania rozlicznych celów dobra i pożytku publicznego. Szczególnie jednostki szerokie znaleść mogą pole do ofiarności, jeżeli urządzając zabawy pewien procent od kosztów ich urządzenia dobrowolnie przeznaczaćby zechciały na fundacyę Kościuszki, Towarzystwo „Szkoły ludowej", lub inne cele, na obywatelską pomoc zasługujące.

Obok nabożeństw, jakie niezawodnie w dniu setnej rocznicy rozbioru, 9 kwietnia, w kraju całym urządzane będą — ofiarność i dobroczynność korporacyi i jednostek, skupienie ducha publicznego i rozpamiętywanie nieszczęść oraz błędów przeszłości w obchodach tej rocznicy, sądzimy, wystarczyć powinny na zastąpienie zewnętrznych objawów żałoby i zrównoważyć owe nie huczne i nie kosztowne zabawy i zebrania karnawałowe, których się domaga zawsze i wszędzie młody wiek, a które nie obniżają bynajmniej szlachetnych uczuć miłości Ojczyzny.

Z Sokoła. Na dochód Tow. gimnast. „Sokół" odbędzie się jutro koncert muzyki wojskowej nr. 80. Początek o godz. ½5.

Kolej lokalna. Ministeryum handlu udzieliło p. Karolowi Lewakowskiemu zezwolenia na przedsięwzięcie technicznych robót przedwstępnych dla budowy wązkotorowej kolei lokalnej z Rzeszowa przez Zalesie, Tyczyn, Błażowę do Dynowa.

Ofiara lichwy. Przed kilku dniami zastrzelił się w koszarach przy ulicy Zamarstynowskiej „*Zugsführer*" 30 batalionu strzelców, Eugeniusz Welde. Dochodzenia policyjne, przeprowadzone przez komisarza p. Łysakowskiego, wykazało, że Welde wpadł w ręce lichwiarza Abrahama Verkaufa, szynkarza przy ulicy Zamarstynowskiej, pod l. 10 i zaciągnięte długi były przyczyną śmierci biednego żołnierza. Verkauf z żoną zbiegł z pomieszkania. Przeprowadzona w niem ścisła rewizya dostarczyła mnóstwa dowodów stwierdzających, iż Verkauf trudnił się lichwą.

Z prasy. P. Józef Ignacy Nikorowicz usunął się od wydawnictwa i redakcyi *Świata*.

Wystawa krajowa we Lwowie r. 1894. Od chwili zorganizowania się komitetu wykonawczego wystawy i uchwał, powziętych na posiedzeniu z d. 21 grudnia, weszły prace dyrekcyi w właściwe stadyum wykonania i rozwijają się już obecnie bardzo szybko.

Na czoło tych prac wysuwają się przedewszystkiem przygotowania techniczne, a mianowicie ostateczne wypracowania planu sytuacyjnego wystawy w Parku Stryjskim, plany na główny pałac przemysłowy, pałac sztuki i innych pawilonów, projekt co do zaopatrzenia wystawy w wodę i dróg, łączących plac wystawy z miastem.

Co do samego planu sytuacyjnego, może on być obmyślany i opracowany jedynie przez techników, znających dokładnie piękny lecz kapryśny teren, który się pod wystawę przeznacza; rozpisywanie konkursu zewnętrznego musiałoby zatem być bezskutecznem. Postanowiono w tym względzie ograniczyć się więc na technicznych siłach miejscowych i prosić wszystkich techników lwowskich, ażeby pomysłami swemi przyszli wydziałowi budowlanemu wystawy w pomoc.

Dla tej i dla dalszych prac technicznych utworzył wydział budowlany w Ratuszu (na II piętrze) własne biuro, gdzie plany parku i wszelkie środki pomocnicze są do dyspozycyi i gdzie każdy z architektów i inżynierów miejscowych, jeśli tylko sprawa wystawy leży mu na sercu, może się zgłosić i pomysły swe szkicować.

Na plany budynków wystawy ma być niebawem rozpisany konkurs i jest nadzieja, że architekci całego kraju, a przedewszystkiem lwowscy i krakowscy nie będą szczędzili swej pracy, a oddawszy swą wiedzę, swój smak i swą wyobraźnię na usługi wystawy, dostarczą jej planów na budynki, skromne co do materyałów budowlanych i kosztów, ale imponujące i piękne co do swej konstrukcyi i szczegółów dekoracyjnych.

Mamy wszelką otuchę co do szybkiego i pomyślnego rozwoju tych prac budowlanych, skoro na czele ich stanął mąż tej miary, jak Julian Zacharjewicz, górujący swą wiedzą zawodową i wykwintnym smakiem, zawsze pełen oryginalności, a obdarzony nerwami artysty, który wie, co to znaczy działać z natchnieniem i zapałem, posiadający zaś bogate doświadczenie, które mu praktycznych względów z oka spuścić nie dozwoli.

Obok prof. Zacharjewicza, jako zastępcy jego w przewodniczeniu wydziałem budowlanym, działają znakomici i wytrawni architekci, pp. J. Hochberger i J. K. Janowski, jako główny zaś, a niezmordowany w swej pracy inżynier wystawy, pracuje z całem poświęceniem hr. Józef Łubieński, którego wiedzy i energii ostatnia wystawa budowlana we Lwowie bardzo wiele zawdzięcza.

To, co jedynie troską przejmować może, jest pewien niepokój, czy w naszych warunkach, gdzie tak wiele czasu ginie na zwłoki, chwiejność i trudności w dobrem zorganizowaniu samej pracy, znajdzie się dość energicznych budowniczych, cieśli, murarzy i t. p., aby liczne budynki wystawy ściśle wedle planów, na czas i tanio zostały wykonane?

Szczególniej ten ostatni wzgląd, t. j. taniość budynków, powinien być wcześnie wziętym pod rozwagę przez tych, którzy mają zamiar do budowy się zgłosić. Wystawa nasza musi być świetną, budynki jej muszą być pełne smaku, ale z funduszów wystawy nie będzie wiele do „przebudowania" i słusznie możnaby potępiać dyrekcyę, gdyby wielką część funduszów w budynkach utopiła. Pawilony wystawy powinny być — że tu użyjemy wyrazów znakomitego pisarza w zakresie sztuki architektonicznej — nie „budynkami dekorowanemi", ale „dekoracyami budowlanemi", a w dodatku taniemi — i tu będzie niejedna trudność w obec naszych przedsiębiorców i robotników do przewalczenia.

Jeśli się u nas mówi, że Czesi budynki swej pięknej wystawy wznosili po cenie 5-ciu lub nawet trzech zł. w. a. za metr kw. przestrzeni zabudowanej — to nasi przedsiębiorcy nie chcą temu dawać wiary, bo u nas tak tanio się nie buduje. Pytano się Czechów: „Jak mogliście tak tanio budynki swe stawiać?" Odpowiadają: „Bo nasi przedsiębiorcy pracowali z poświęceniem i dumą, że pracują dla dzieła narodowego, a potem i dlatego, że nasi przedsiębiorcy płacą za czystą pracę, a wasi i za próżnowanie".

Jakkolwiek, licząc tanio, będzie koszt budynków wystawowych, komitetowych i prywatnych około 300.000 złr. wynosił — jest więc pole do pracy i zarobku, trzeba tylko, aby nasi przedsiębiorcy zbiorowo tę pracę zorganizowali.

Zjazd literatów i dziennikarzy polskich we Lwowie w roku 1894. We czwartek odbyło się w lwowskiem Kole literacko-artystycznem posiedzenie sekcyi literackiej, na którem obradowano nad sprawą urządzenia zjazdu literatów i dziennikarzy polskich. Po długiej dyskusyi zgodzono się zasadniczo na urządzenie zjazdu w r. 1894 i wybrano komisyę złożoną z pp.: dr. Bieńkowskiego, Franka, Frylinga, dra Kłobukowskiego, dra Leona Paszkowskiego i Starkla, która ułożyć ma program zjazdu. Program ten przedłożony zostanie 12 b. m. do uchwały na posiedzeniu w Kole literackiem, na które zaproszeni zostaną wszyscy członkowie sekcyi literacko-dziennikarskiej i reprezentanci całego dziennikarstwa krajowego.

Boże drzewko dla biednych dzieci, urządził wczoraj o godzinie 4 po południu w sali ratuszowej komitet panien, na którego czele stanęła pani Michalina Michalska, żona delegata miasta. W skład komitetu wchodziły panny: Baczyńska, Barszczewska, Burzyńska, Gołąbówna, Kropiowska, Kunicka, Michalska, Pluterówna i Wczelakówna.

Uroczystość wypadła bardzo świetnie. Na estradzie ustawiono olbrzymią choinkę obwieszoną łakociami i rzęsiście oświetloną. W około niej ustawiło się 120 biednych chłopców i dziewcząt, uczęszczających do tutejszych szkół ludowych. Do zebranej dziatwy przemówił serdecznie dyrektor ks. Stopczyński, poczem chór wychowanków miejskiego domu sierot odśpiewał bardzo ładnie kilka kolęd a „Harmonia" umieszczona na galeryi odegrała utwory narodowe. Uroczystość zakończono rozdaniem praktycznych podarunków. Każde dziecko otrzymało kompletne ubranie zimowe, a oprócz tego przybory do pisania, oraz łakocie i strucle.

Sprawa żegnania się dzieci w szkołach wiedeńskich, została rozstrzygniętą przez ministra wyznań w ostatniej instancyi. Jak wiadomo, wydała była wiedeńska okręgowa rada szkolna, w której liberałowie mają większość, rozporządzenie, że katolickim dzieciom wolno wprawdzie robić znak krzyża św. przed modlitwą szkolną i po jej skończeniu, lecz nie wolno wymawiać głośno słów: „W imię Ojca i Syna i Ducha świętego". Otóż minister oświaty zniósł to rozporządzenie i polecił, aby odtąd dzieci w szkołach głośno się żegnały.

Cholera. Jedno z pism porannych donosi, iż cholera szerzy się gwałtownie w Załuczu nad Zbruczem, i w przeciągu dwóch tygodni na 400 mieszkańców zmarło 14 osób, a 30 jest chorych. Namiestnictwo wydelegowało do Załucza 2 lekarzy, dr. Lachowicza i Kobylańskiego, którzy wydali stosowne zarządzenia, celem powstrzymania rozszerzania się epidemii.

Trojaki. Trzech chłopców powiła w Ostrowie, pod Chodorowem, żydówka Chuwe Gittenplan.

Festyn na lodzie zapowiedziany na wczoraj, z powodu gwałtownego zimna, które było przyczyną, iż instrumenta muzyczne marznąc, odmawiały swej usługi, musiał być zaniechany. Odbędzie się on jutro w niedzielę 8 bm.

„Gwiazda". Wieczorek z tańcami odbędzie się dziś, tj. w sobotę, na dochód funduszu stowarzyszenia. Początek o godz. 8.

Sprostowanie. Od J. Ekscellencyi był. Marszałka krajowego otrzymujemy następujący telegram: —

„T a r n o b r z e g 6 stycznia. Proszę sprostować nieprawdziwe o ile dotyczy mojej osoby doniesienie podane w korespondencyi z Tarnobrzegu w dzisiejszym numerze *Przeglądu*. O uczcie pożegnalnej, — jakoby świeżo odbytej w Tarnobrzegu, nic nie wiem i na niej nie byłem.

Jan Tarnowski."

[Dopisek Redakcyi.] Nadto otrzymaliśmy dziś dwa listy z Tarnobrzegu, w których nam donoszą, że wszystko, co było zawarte w owej korespondencyi, jest od początku do końca wierutnem kłamstwem: ani bowiem nie żegnano p. starosty Fettera, ani nie dawano na jego cześć żadnej uczty, ani też nie urządzano korowodu z pochodniami. Wobec tego, że nadużyto naszego zaufania, a także zaufania innych dzienników, albowiem ta sama korespondencya pojawiła się jeszcze w niektórych innych pismach, notujemy, że autorem jej jest niejaki p. Władysław de Fredensborg, pełnomocnik dóbr baranowskich. Ponieważ jednak możebnem jest, że i podpis ten sfałszowano, przeto oryginał korespondencyi odsyłamy do Tarnobrzegu dla zbadania, kto jest autorem owego nadużycia.

Ze stacyi Ickany-Dworzec otrzymujemy następujące pismo:

Czytując pilnie wasz *Przegląd* nabrałem przekonania, że bardzo chętnie podajecie do szerszej wiadomości każdy objaw postępu, komentując od siebie ślicznie wszelkie związki towarzyskie oparte na bezinteresowności i miłości koleżeńskiej.

Z tych powodów nie mogę się wstrzymać, bym wam nie doniósł o tak miłem zjawisku łączności i zgody koleżeńskiej, jaka i u nas dzięki Bogu z Nowym rokiem budzić się zaczyna w gronie personalu kolejowego. Oto za staraniem dziesięciu z niższej służby kolejowej, t. zw. *Stations-Magazins-Maschinen-Aufseherów* i *Führerów*, zawiązała się tu czytelnia niemiecko-polska dla personalu kolejowego. Wyjednawszy u rządu krajowego zatwierdzenie jej statutów, wybrano zarząd, w skład którego wchodzą tak urzędnicy, jak i słudzy. Przewodniczącym obrano asystenta p. Florentyna Krausa. Wczoraj nastąpiło otwarcie tej czytelni w lokalu kolejowym, który zarząd kolei dzięki staraniom p. inspektora Kałmuckiego, również członka, bezinteresownie odstępuje czytelni.

Podnosząc ten śliczny objaw budzącej się w personalu kolejowym łączności koleżeńskiej, nadmienić jeszcze muszę o jeszcze wznioślejszym celu, jaki sobie czytelnia ta wytknęła, bo oto prócz zbliżenia się koleżeńskiego pragną członkowie jej dołożyć wszelkich starań, by już to z dochodów, z zabaw, koncertów, przedstawień amatorskich tu urządzać się mających, jakoteż z dobrowolnych datków, zbierać powoli fundusze na zbudowanie w Ickanach choćby kaplicy katolickiej, gdzieby przynajmniej raz na miesiąc można było wysłuchać mszy św., a nie 5 kilometrów pędzić w tym celu do Suczawy. Z serca więc życzę tym szlachetnym zamiarom: — Szczęść Boże! *B. S.*

Zmarli. W Stanisławowie umarł Emilian Hołowiński, uczeń trzeciego roku seminaryum nauczycielskiego, przeżywszy 22 lat. — W Starych Kutach umarł w 19 roku życia także uczeń seminaryum nauczycielskiego w Stanisławowie, Dymitr Kuleszar. — Ksiądz Władysław Witkowski, przełożony OO. Zmartwychwstańców, umarł w Paryżu.

Stan powietrza. Termometr — 12° Reaum. Zrana było — 16° R. Barometr 774. Wczoraj zaś było 775". Termometr wskazywał zrana i w południe tak samo jak dziś.

Ostry wiatr północno-wschodni tak silny, że niemal piecze.

SZARADA

(Ułożył Stefan Wrotnowski).

Pierwsza z drugą na calej, gdyby oko w głowie,
Sen to jest *pierwsza trzecia*, każdy sceptyk powie,
Za mieszkanie piskorzom służy *pierwsza czwarta*,
Trzecia z czwartą, gdy mądra, zawsze wielo warta.
Trzecia z pierwszą od lustra jest dłuższa i szersza,
Wie, choć młodsza od króla, o tem *czwarta pierwsza*.
Szarada sezonowa — odgadnąć nie trudno,
Gdy dodam, że na *całej* często bywa nudno.

Kto pierwszy rozwiąże tę szaradę może się starać o mandat do przyszłej Rady miejskiej.

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 7go stycznia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Favorita", opera w 4 aktach Donizetti'ego. Występ pani Sapho Bellincioni, i pp.: Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Rudolfa Bernhardta. — Jutro w niedzielę po południu o godzinie pół do 4: „Lirniczka z Sabaudyi", operetka w czterech aktach Varnay'a. — Wieczorem o godzinie siódmej: przedstawią artyści dramatu „Otella", z panem Żelazowskim w roli tytułowej.

W poniedziałek dnia 9 bm. wznowienie znakomitej komedyi Sardou p. t.: „Ćwiartka papieru"

Część ekonomiczna.

§ **Galic. akcyjny Bank hipoteczny.** Z dniem 31 z. m. było w obiegu: 5procentowych listów hipotecznych zł. 7,479.700., 5procentowych premiowanych listów hipotecznych zł. 11,728.500, 4½procent. listów hipotecznych zł. 11,470.500, Łącznie zł. 30,678.700. — Asygnacyi kasowych było w obiegu zł. 1,975.900.

Wiedeń 5 stycznia.

(*Z*). Podczas gdy zagraniczne targi, a zwłaszcza paryski, są w przygnębionem usposobieniu i każdy dzień nowe spustoszenia im przynosi, płynie nasza giełda pełnemi żaglami ku zwyżce, a życie na niej kipi jak za najlepszych czasów. I dzisiaj odbywały się wielkie zakupna w papierach lokacyjnych, a renty i walory kolejowe znów poszły znacznie w górę. Jednym z najbardziej faworyzowanych papierów kolejowych były dziś akcye kolei czerniowieckiej, które dosięgały kursu 250. Prąd zwyżkowy objął dziś także te walory, które skutkiem międzynarodowej stagnacyi były zaniedbane ostatniemi dniami, mianowicie walory bankowe. Sfery giełdowe uważają bowiem interes między grupą rotszyldowską a rządem węgierskim jako skończony, gdyż dziś daje p. Weckerle w Peszcie wielki bankiet, na który zaprosił bawiących tam finansistów, a takie bankiety urządza się zwykle już po zawarciu interesu.

Operacye węgierskie wynoszą około 600 milionów reńskich, gdyż skonwertowane być mają: 5-procentowa renta papierowa, której jest w obiegu za 358 milionów, walory kolejowe na sumę 108 milionów, walory kolejowe opiewające na złoto na sumę 17 milionów, a oprócz tego będzie musiał węgierski minister finansów wypuścić nowej renty złotej na sumę około 100 milionów reńskich. W operacyach tych wezmą udział wszystkie większe banki, dlatego też akcye ich idą w górę. — Znaczną zwyżkę uzyskały także landerbanki, które zamknięto kursem 229. Na kurs tych walorów wpływa korzystnie popyt niesłychany, jakim się cieszy emitowana przezeń pożyczka bułgarska.

Na targu paryskim sytuacya jest coraz gorsza. Wiadomość o uwięzieniu p. Blondina, jednego z urzędników „Credit Lyonnais" wywarła przygnębiające wrażenie. Publiczność zaczęła tłumnie wycofywać swe depozyta z tego instytutu, który aby nie być zaskoczonym brakiem gotówki, zeskontował w banku francuskim prawie połowę swego portfelu wekslowego. Także hiszpańska renta spadła na targu paryskim o kilka procent na wiadomość o nowem przesileniu gabinetowem w Madrycie i o dymisyi prezesa ministrów Sagasty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 314·50, węgierskie 363·—, Anglobanki 149·10, Uniony 242·25, Bankvereiny 115·50, Länderbanki 229·—, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 249·50, Renta papierowa 98·25, srebrna 97·85, austryacka złota 116·35, papierowa 100·45, węgierska złota 114·30, papierowa 100·50, dukat 5·64, 20-frankówka 9·8—, marki 11.81, rubel 1·20¼.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 7 stycznia.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 7·10—7·30, Żyto gotowe 5·75—6·— Owies obroczny 5·10—5·50, Jęczmień 4.75—5·5, Rzepak 10.50—10·75, Groch 5·50—8·—, Wyka 4·50—5·—, Bobik 4·75—5·—, Hreczka 7·00—7·60, Kukurudza stara 5·30—5 60, Kukurudza nowa 4·70 do 4·90, Chmiel za 56 kilo 65·00—85·00, Koniczyna czerwona 60.00—68.—, Koniczyna biała 60—75—, Koniczyna szwedzka 60·70—70.00. Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 11·00—11·50.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 7 stycznia. (pryw.) Adwokat Laborde, przełożony rady jeneralnej departamentu des Ariéges, nie przyjął nadanego mu orderu legii honorowej, lecz odesłał go Carnotowi, załączając list, w którym oświadcza, że nie czuje się godnym tej dekoracyi. Wypadek taki zdarzył się we Francyi raz jeden tylko, za czasów cesarstwa, gdy Courbet nie przyjął ofiarowanego mu orderu.

Obiega tu pogłoska, że Rotszyld i Hirsch podjęli się ukonstytuowania towarzystwa, celem dokończenia kanału panamskiego i że każdy z nich złożył na ten cel po 25 milionów franków.

Wiedeń 7 stycznia. Wczoraj po południu odbyła się u prezesa ministrów hr. Taaffego długa konferencya, w której wzięli udział pp. Jaworski, Zaleski, Gautsch, Steinbach. Dalszy ciąg tej konferencyi odbędzie się tymi dniami.

Kolonia 7 sierpnia. Wczoraj odbyła się tu konferencya związku towarzystw utrzymujących żeglugę parową na północnym Atlantyku. Uchwalono nie dyskutować nawet nad projektem zmniejszenia liczby okrętów, kursujących między Ameryką a Europą, a to dlatego, że komisya kongresu waszyngtońskiego nie przyjmie prawdopodobnie bilu, zabraniającego wychodźcom europejskim osiedlać się w Ameryce, lecz zamiast niego przyjmie bil Stumpa, postanawiający tylko, że podróżni udający się do Ameryki trzecią klasą (na pokładzie) muszą, zanim opuszczą Europę, odbyć siedmiodniową kwarantanę.

Gelsenkirchen 7 stycznia. Górnicy, pracujący w kopalniach tutejszych, odbyli wczoraj zgromadzenie i uchwalili rozpocząć bastówkę.

Budapeszt 7 stycznia Dziennik *Ungarische Post* donosi, że wczoraj w południe podpisano kontrakt między rządem węgierskim a grupą rotszyldowską co do konwersyi walorów węgierskich. Grupa rotszyldowska obejmuje na własne ryzyko po kursie 91 za 100 część nowej czteroprocentowej renty opiewającej na walutę koronną, a przeznaczonej na konwersye dzisiejszych walorów opiewających na walutę papierową lub srebrną. Część ta, którą grupa rotszyldowska obejmuje na własne ryzyko po stałym kursie 91 za 100, wynosi przeszło 500 milionów koron, jednakże zastrzega sobie grupa prawo opcyi także na resztę wypuścić się mającej czteroprocentowej renty. Grupie wolno wypuścić nową rentę na targ po kursie nieco wyższym od tego, po którym ją objęła, wszelako zyskiem osiągniętym ze zwyżki kursu ponad ów kurs, po którym wolno jej wypuścić rentę na targ, musi grupa podzielić się z rządem po połowie. Nadto porozumiała się także grupa rotszyldowska z rządem co do objęcia części nowej czteroprocentowej renty złotej, którą węgierski minister finansów zamierza wypuścić i zobowiązała się przypuścić węgierskie instytuty finansowe w znacznej części do udziału w tych operacyach.

Paryż 7 stycznia. Do liczby osób skompromitowanych w sprawie panamskiej przybył były minister robót publicznych Baihaut. *Figaro* donosi, że przesłuchany przez sędziego śledczego, nie mógł Baihaut dać dostatecznych wyjaśnień co do czeku opiewającego na pół miliona franków i dlatego wedle orzeczenia sędziego umieszczony on został na liście tych posłów i senatorów, przeciw którym wytoczono kroki sądowe.

Z zarzutów, ciężących na nim, a odnoszących się do sprawy panamskiej, będzie musiał Baihaut usprawiedliwiać się przed trybunałem państwowym, gdyż dotyczą one działalności jego jako ministra w r. 1886, rząd zaś będzie musiał wszystkie fakta zarzucone Baihautowi podać do wiadomości izby. Sędzia śledczy znalazł silne poszlaki, że Baihaut, będąc ministrem, sfałszował urzędowy raport inżyniera Rousseau, w którym Rousseau przedstawiał, że przekopanie kanału panamskiego jest rzeczą prawie niemożliwą, a koszta tego przedsiębiorstwa nawet w przybliżeniu nie dadzą się obliczyć.

Cocarde donosi ponownie, że minister spraw wewnętrznych Loubet podał się do dymisyi z powodu zapowiedzianej interpelacyi co do interviewu jego z pewnym dziennikarzem.

Saarbrücken 7 stycznia. Wczoraj odbyło się w Bildstocku zgromadzenie żon bastujących górników. Przybyło na nie przeszło 10.000 osób z całej okolicy. Do sali obrad wpuszczono tylko kobiety, mężczyźni zaś rozłożyli się taborem na ulicach. — Przemawiało dwanaście kobiet.

Bastujący górnicy dopuszczają się awantur. W Neunkirchen podrzucili silny nabój prochu przed oknami redakcyi dziennika *Saar- und Rheinzeitung*. Bomba ta eksplodowała i wybiła wszystkie szyby w owym domu.

W tej samej miejscowości pobili bastownicy pewnego górnika, który nie brał udziału w bezrobociu, tak silnie, że po kilku godzinach życie zakończył.

W Bildstocku wybijali bastownicy szyby w mieszkaniach górników, nie należących do bastówki, i strzelali na nich z okien, na szczęście jednak nie zranili nikogo.

Kandy 7 stycznia. (Święta miejscowość Indyan na wyspie Ceylon.) Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przybył tu wczoraj w południe i zwiedził świątynię budyjską, w której przechowany ma być ząb Buddy. Arcyksiążę zwiedził także tutejszy ogród botaniczny, poczem odbył się bankiet, urządzony przez gubernatora i wspaniały pochód naczelników plemion indyjskich.

Genua 7 stycznia. W nocy wybuchł tu wielki pożar na włosko-amerykańskiej wystawie. Wiele oddziałów, a zwłaszcza amerykańskie spłonęły do szczętu. Po północy pożar zlokalizowano. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku.

Paryż 7 stycznia. Na zgromadzeniu antysemickiem zwołanem przez redakcyę dziennika *La libre parole* anarchiści przeszkadzali mówcom w zabieraniu głosu i zamierzali urządzić demonstracyę przed biurem redakcyi tego dziennika. Policya atoli przeszkodziła tej demonstracyi i rozpędziła tłumy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 stycznia 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia A. Spannocchi z Żółkwi. S. Skarzyński ze Studzianki. R. Moser z Żółkwi. F. Kienast z Budapesztu. B. Schwager z Podwołoczysk. F. Ohne z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Dobrodziejem prawdziwym dla cierpiących na „newralgię" jest Wielmożny Dr. Madeyski Edward, specyalista do ortopedyi i do masażu we Lwowie.

Od pięciu lat silną dotknięta newralgią w twarzy, po użyciu wszelkich znanych dotychczas w medycynie środków na przestraszne cierpienie to, którego grozę i cały ogrom nieszczęścia tylko na newralgię chorzy pojmują, powodowana właśnie dla tychże żywem współczuciem, po zrobionem na sobie doświadczeniu, niniejszem do powszechnej daję wiadomości:

Że Czcigodny Dr. Madeyski kilkakrotnym masażem uzdrowił mię najzupełniej. Za co prócz wdzięczności mej i całej, mej rodziny, niech Mu cześć najwyższa i największa będzie!

Anna Miączyńska.

Lwów Sykstuska 47. 86 1-1

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 7 stycznia godz. 2. min. 10

Akcye kred.	315·50	Węg. kolej półn. wschodn.	96·50
Alpiny	52·—	Wiedeńskie losy kom.	164·25
Kredyty węg.	363·75	Akcye tyton.	166·75
Anglobanki	156·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	245·—	Elbethale	227·75
Ludwiki	219·—	Landerbanki	228·50
Nordbany	284.—	Renta zł. węg.	114·30
Lombardy	90·50	Bankvereiny	115·80
Losy tureckie	44·20	Renta węg. p.	100·67
Staatsbahny	294·—	Ruble	121·25
Czerniowieckie	250·25		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 7 stycznia 1893

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego — bez dywidendy.

		płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	217 —	220 —
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	245 —	248 —
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	338 —	— —
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	— —	215 —

Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% '40 „	100 80	101 50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 10	108 80
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 [illegible]	99 95
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4% „ 41½	95 30	96 —
„ „ „ 4% „ 52 l.	100 25	100 95
„ „ „ 4 „ 58	94 80	95 50

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	50 —	— —

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 80	105 50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	96 —	96 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%.	92 50	93 20

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	23 —	25 50
„ „ Stanisławowa	36 —	— —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.67	5.77
Napoleondor	9.57	9.67
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21—	1.26—
„ „ papierowy	1.20—	1·21—
100 marek niemieckich	59.——	59·50

119

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ
przez
Pawła d'Aigremont.
Tłumaczona przez Leopolda Czaplińskiego.

(Ciąg dalszy).

Doktor utkwił wzrok w twarz byłego lokaja hrabiego de Cypières i chciał powiedzieć:

— Przyznaj pan, żeś zasłużył na to — lecz powstrzymał się i nic nie odrzekł.

Ale w oczach jego i na twarzy tak wyraźna była ta myśl, że Klemens nie mógł się omylić, domyślił się i zarumienił mocno, czując, iż zasłużył na te pogardliwe słowa.

Łzy Reginy, która płakała kołysząc dziecko, wstrząsały nim do głębi.

To jest straszne! — zawołał. — Od siedmiu lat pracujemy jako ostatni wyrobnicy, przez siedm lat nie doznaliśmy najmniejszej przyjemności lub rozrywki, z tem wszystkiem tak wielka fatalność jakaś ciąży nad nami, że wszystko co udaje się innym, nas zawodzi lub zwraca się przeciwko nam. Nabyliśmy ten zakład, na którym poprzedni właściciel zrobił majątek i pomimo pracy bez wytchnienia, interesa nasze przyjęły taki obrót, że czeka nas prawie śmierć z głodu.. Mamy jedyne dziecię i choć sami posiadamy zdrowie żelazne, musimy patrzeć na jego śmierć powolną, prawie od samego urodzenia. Teraz, mówi pan nam, że można je ocalić, a my nie jesteśmy w stanie udzielić mu ratunku, gdyż nie posiadamy środków wykonania pańskiego polecenia.

— Ba! — odrzekł Rajmund z lekceważeniem — nie byłbyś pan gaskończykiem, gdybyś nie przesadzał. P. Stambeff opowiadał mi wczoraj, że uczynił u pana spore zamówienia, a w jego ustach wyraz *spore* ma pewne znaczenie i nie zgadza się z pańskiem twierdzeniem o niedostatku.

— Prawda, p. Stambeff uczynił zamówienie wielkie, lecz my go nie wykonamy.

— Jakto, nie wykonacie? Żartujesz pan chyba? Któryż to kupiec zrzeka się dobrego interesu?

— Każdy, nie posiadający zaliczki na kupno towaru.

— Nie koniecznie potrzeba zaliczki, można kupić na kredyt.

— Tak, ale my i tego nie możemy uczynić. Żona przez pół dnia chodziła i starała się o towary, przyrzekając uiścić się, skoro tylko p. Stambeff wypłaci należność; wszędzie spotkała ją odmowa. Później ja udawałem się do wszystkich banków i również powróciłem z niczem. Ah! — dodał, wyrywając włosy z głowy — nie ma chyba na świecie ludzi nieszczęśliwszych od nas!..

Rajmund ukończył pisanie recepty, powstał, wziął kapelusz i utkwiwszy w Reginę swój wzrok palący, rzekł z naciskiem:

— Nieszczęście, jakiego doświadczacie, jest waszem własnem dziełem. Naprawcie krzywdę, którąście uczynili, a to, co nazywacie fatalnością, a co w rzeczywistości jest tylko karą za zbrodnie wasze, ustanie na pewno.

I powiedziawszy te słowa, zwrócił się ku drzwiom, pozostawiając ich oboje zmięszanych w najwyższym stopniu.

Co on powiedział, co on chciał przez to wyrazić?

Pierwsza Regina odzyskała przytomność i wyszła za doktorem do przedpokoju.

— Pan doktor — rzekła — zapomniał wziąć od nas honoraryum.

— Nic nie chcę — odrzekł Sintély szorstko.— Czy pani myślisz, że jakakolwiek suma na świecie skłoniłaby mnie do przestąpienia progu mieszkania Klemensa Gaube i Reginy Penhoët, ludzi, którzy za pomocą kłamliwych oskarżeń chcieli pozbawić mię czci i wnieśli rozpacz w serce mojej kuzynki, kobiety świętej, jakiej drugiej na ziemi nie ma? Nie, uczyniłem to z powodów innych. Mimo mej pogardy dla was i nienawiści, nie mogłem odmówić żądaniu p. Gregorio Stambeff, mego przyjaciela. Uczyniłem to dla niego, nie dla was. Podziękujcie jemu, jeżeli chcecie — mnie nic nie winniście.

Regina usłyszawszy te dumne i namiętne słowa, czując, że zasłużyła na nie, w milczeniu pochyliła głowę.

Noc ta była dla nich straszną. Regina nie kładła się wcale. Klęcząc u łóżeczka swego syna, pożerana gorączką, cały czas do rana przepędziła na modlitwie. Wszystkich, których kochała w młodości, zwłaszcza matkę Elżbietę, tę świętą zakonnicę, która ją wychowywała, wzywała na ratunek do swego dziecka chorego.

Gdy René usnął, wróciła do pierwszego pokoju. Krążąc po nim jak dzikie zwierzę, wyrywając sobie włosy z głowy i potrącając się o ściany, łkała i jęczała z rozpaczy.

Gdy po niejakim czasie uspokoiła się, rzekła do swego męża:

— Widzisz, Klemensie, jak myliliśmy się, rachując na Andrzeja Bascou. Zrozumiałeś chyba z pogardliwych i pełnych nienawiści słów Rajmunda Sintély, że ci ludzie nie przebaczą nam nigdy. Słyszałeś co powiedział: „Syn wasz może wyzdrowieć, ale pod warunkiem, jeżeli spełnicie, co wam zalecam." A ileż kosztować nas będzie ta kuracya, prowadzona przez dwa lub trzy lata? Co najmniej trzydzieści lub czterdzieści tysięcy franków. Ten okrutny i nielitościwy człowiek wiedział o tem. Ty sam dałeś mu to do zrozumienia, a jeszcze więcej mógł domyśleć się z mojej rozpaczy. Andrzej Bascou umyślnie tak urządził. Przyprowadził nam tego Stambeffa, błysnął nam przed oczami nadzieją majątku, chciał nam pokazać lepszą przyszłość, wiedząc, jak strasznym ciosem będzie dla nas niemożność wykonania jego zamówienia i zawód naszych nadziei. To okrucieństwo, to najokrutniejsza tortura dla serca matki!.. Prawda, zawiniliśmy wiele, ale niech będą przeklęci, co używają podobnych środków!...

Klemens starał się uspokoić rozdrażnienie Reginy.

— Co do doktora Sintély to może masz racyę, ale mylisz się mówiąc tak o Andrzeju Bascou. Od czasu jak osiedliśmy w Paryżu, okazywał nam on zawsze życzliwość. Przypomnij sobie jak obawialiśmy się go z początku, a z tem wszystkiem najwięcej interesów mieliśmy przez niego. Zresztą Andrzej ma charakter dobry i łagodny, znam go przecież od dziecka. Dla czego miałby postępować inaczej?

— Dla czego? Jakiż ty jesteś naiwny! Bascou zawdzięcza wszystko rodzinie Bramów i przywiązany był do córki swego dobroczyńcy, tak jak ty do tej nieszczęsnej wicehrabiny!

— Czy chcesz bym poszedł do księdza Sintély i prosił go o zmiękczenie innych? — zapytał Klemens, który uczyniłby wszystko, by tylko złagodzić rozpacz swej żony.

— Myślałam o tem — odrzekła — ale wiem, że ksiądz pomimo swej dobroci powie mi to, co przed chwilą powiedział brat jego:

— Naprawcie krzywdę, którą wyrządziliście.

— Oni nie wiedzą, że Leonia de Cypières żyje, nie mogą więc żądać, byś ją wróciła matce.

— Mylisz się, wiedzą tak dobrze jak ty. Czyż zapomniałeś o tym chłopaku z Brassac, pastuszku, który owego wieczora zakładając sidła pod cmentarzem, opowiadał nam później, że widział jakichś ludzi, otwierających grobowiec hr. Cypières? Wdrapał się na mur i ukrywszy się w gałęziach drzewa, rozpoznał Andrzeja Bascou, obu braci Sintély i tego obcego, co to mieszkał w Rossignolette, hr. de Clavières. Widział on na własne oczy jak weszli do grobowca wraz z hrabiną de Cypières. Wtedy ani p. de Mondragon, ani ty nie przywiązywaliście do tego żadnej wagi i nie chcieliście nawet wierzyć, ale ja zawsze byłam przekonana, że ów pastuszek mówił prawdę. Ktoś z przyjaciół hrabiny musiał domyśleć się, co zaszło wtedy w Magalas, tj. że Leonia de Cypières nie zmarła i że zamiast niej pochowano dziecko inne. Dowiedzieli się o tem i chcieli przekonać się naocznie.

— Jakto przekonać się naocznie? — zapytał Klemens wystraszony.

— Bardzo prostym sposobem: sprowadzając hrabinę, by sama poznała czy to jej dziecko czy cudze.

— Alež to straszne! Podczas nocy iść na cmentarz i wchodzić do grobowca!...

— Mówisz jak wieśniak zabobonny, ale ci nie lękają się cmentarza, zwłaszcza gdy chodziło o dodanie odwagi i nadziei zrozpaczonej hrabinie.

— Ty mnie przestraszasz, Regino. Mówisz o tych rzeczach tak jakbyś na nie patrzała.

— Bo od owego czasu tak wiele o tem myślałam, że wyrobiłam w sobie przekonanie niewzruszone. Od siedmiu lat nie miałam ani jednego dnia, w którym nie oczekiwałabym któregoś z nich przybywającego i mówiącego:

— „Leonia de Cypières nie zmarła, wiemy o tem. Gdzie się znajduje?"

Każdemu, którybу przemawiał do mnie w sposób tak gwałtowny jak doktor Sintély, potrafiłabym się oprzeć i nie odpowiedziałabym, ale gdyby kto przemówił do mnie tak jak niegdyś hr. de Clavières, gdy zmusił mię przyjść do Rosignolette, albo jak ksiądz - Sintély, nie byłabym zdolną odmówić jego żądaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białe. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hodak.